Nr. 286. Lwów — Piątek dnia 16 Grudnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
„Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Adelajdy Ces. | Warwary M. — Jutro: św. Łazarza B. | Sawwy Opw. — Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. — Wschód słońca o g. 7 m. 52, Zachód o g. 4 m. 0. — Długość dnia g. 8 m. 8. Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 grudnia.

Kongres pod godłem różdżki oliwnej, zaproponowany przez rosyjskiego cesarza, umyka przed nami, jak cień, albo jak piękne marzenie. Z razu miał się zebrać w listopadzie, potem odłożono go na początek stycznia, następnie doniesiono, że się zbierze najprędzej jak w lutym, a teraz znowu nadeszła wiadomość, że jest projektowany na marzec, a może na kwiecień. Jednocześnie wciąż zmniejszano cele, do których ów kongres powinien dążyć. Mówiono w pierwszej chwili o znacznem, choćiaż nie zupełnem rozbrojeniu, przyczem stosunki międzynarodowe powinny być oparte na prawie i sprawiedliwości, jako antytezie racyi stanu i siły pięści. Potem oznajmiono, że chodzi tylko o wstrzymanie rozwoju militaryzmu, aby on został, jakim jest, bo i takiego dosyć. Wreszcie teraz powiedziano, że kongres nie będzie się zajmował ani rozbrojeniem, ani teoryami o prawie i sprawiedliwości, lecz weźmie pod rozwagę trzy następujące wnioski: Wszelkie już przedsięwzięte pięcioletnie projekty powiększenia lub udoskonalenia zbrojności mogą być wykonane, lecz nowych projektów nikt nie będzie tworzył. Za pięć lat zbierze się drugi kongres, który rozpatrzy skutki tego układu i zmieni go, jak uzna za właściwe. W ciągu owych lat pięciu, w razie zawikłań, grożących wojną, powaśnione mocarstwa przedewszystkiem postarają się utrzymać pokój, wzywając w tym celu do pomocy bądź neutralne państwa, bądź sądy polubowne, bądź jakiegoś arbitra. Oto wszystko.

Ponieważ sam projekt rosyjskiego cesarza wzniecił [illegible] gorączkę militarną: zbrojenie się Anglii, powiększenie armii niemieckiej o [illegible] tysiące piechoty, kilka pułków jazdy i kilka brygad artyleryi, a we Francyi obok nadzwyczajnego pomnożenia marynarki wywołał postanowienie dwuletniej zamiast trzyletniej służby pod karabinem, co [illegible] powiększenie o jedną trzecią część rezerwy pierwszego powołania, czyli właściwie powiększenie armii bojowej o jakie sto tysięcy żołnierzy, — przeto powiedziano, że ten zwany „szaleństwem liczby" [illegible] państwami. Wytłómaczono rzecz w ten sposób, że cesarz rosyjski jest osobistością tak potężną, iż projektu jego nie można pogrzebać; coś zrobić koniecznie potrzeba, kongres musi się zebrać i powinien powziąć pewne uchwały, bo inaczej Rosya poczułaby się upokorzoną, a to źle wpłynie na polityczne stosunki. Z drugiej jednak strony żadne mocarstwo nie zechce być mniej uzbrojonem, aniżeli wymaga konieczność. Gdyby wszystkie państwa bez wyjątku były w danej chwili równie silne militarnie, to mogłyby sobie nakazać stagnacyę; ale niektóre się spóźniły, więc czy nie byłoby z ich strony zbrodnią w obec swego narodu konserwowanie tego zaniedbania? Zatem szybkie podnoszenie zbrojności w Anglii, Francyi i Niemczech nie jest wybuchem choroby zwanej „szaleństwem liczby", ale jest prostym skutkiem rosyjskiego projektu.

Jeżeli to wyjaśnienie jest trafne, to można się spodziewać, że wszystkie mocarstwa odpowiednio się przygotują i potem spokojnie przystąpią do narad nad rosyjskim projektem, przyczem z góry postanowią, że on będzie wykonany, choćby tylko dla sprawienia przyjemności Mikołajowi II. Jego projekt jest tak zredukowany, że ostatecznie można go przyjąć. Wszakże chodzi tylko o pięciolecie! Ale czy to choć trochę ulży ludom, dźwigającym militarne ciężary, czy choć o włos zwiększy pewność pokoju nawet w tem pierwszem pięcioleciu? Wszakże kto potrzebuje uzupełnić swą zbrojność, ten uczyni teraz odrazu to, co zrobiłby w ciągu lat pięciu, a wojna może wybuchnąć w każdej chwili, bo nowym [illegible] nie jest owo proponowane szukanie pośrednictwa, sądu polubownego lub wyroku arbitra. Podobne środki już nieraz były używane i w gruncie rzeczy zawsze poprzedzała je wojna.

Niepodobna usunąć militaryzmu, ani szaleństwa liczby, nie usunąwszy przyczyn, które nakazują mocarstwom ustawicznie się zbroić, przetapiając wszystkie bogactwa narodów na oręż. Chociaż istnieje projekt rosyjski, jednakże niemiecki minister spraw zagranicznych p. Bülow w swej ostatniej mowie w parlamencie rzekł, że „przyszłość Niemiec zależy jedynie od ostrza niemieckiego miecza". I to jest zupełna prawda. Orężem i podstępem dyplomatycznym, z pogwałceniem praw narodowych, wytworzono teraźniejsze granice między państwami europejskiemi. Trzy główne wypadki w ostatniem sto-trzydziestoleciu, mianowicie rozbiór Polski, zjednoczenie Włoch i Niemiec, przyczem oskubano Danię, a zniesiono państwo kościelne, którego istnienia domaga się taka potęga, jak cały świat katolicki, wreszcie wojna francusko-niemiecka, zakończona oderwaniem od Francyi Alzacyi z Lotaryngią, — oto są przyczyny militaryzmu. A jak one potężnie działają, mamy dowód na budżetach wszystkich dziewiętnastu państw europejskich, powiększonych w ciągu dwudziestopięciolecia od 1870 do 1895 roku z jedynastu na dwadzieścia dwa miliardy franków. Lwią część tych budżetów pochłania militaryzm, albowiem samo utrzymanie wojsk stojących pod bronią, i marynarek kosztuje rocznie pięć miliardów 92,038.396 franków; nowa broń i nowe okręty, koszary, fortece i porty wojenne, wyłącznie strategiczne koleje, które się nie opłacają, i urządzanie stacyi węglowych — to wszystko pochłania co roku przeszło miliard, a opłata procentów od pożyczek, zaciągniętych na rozwój militaryzmu, wynosi tyle, że razem wszystkie wydatki na zbrojność wytwarzają w całej Europie prawie 7 miliardów franków. Ale i to jeszcze niewystarcza, bo od czasu do czasu militaryzm otrzymuje nadzwyczajne podarunki. I tak w Anglii w r. 1889 parlament uchwalił tak zwany „Naval Defence Act", na mocy którego na budowę nowych okrętów [illegible] w ciągu [illegible] wydatek [illegible] funtów szterlingów [illegible]. W Niemczech w ten sam sposób zrobiono marynarce prezent [illegible] milionów marek, a na uzbrojenie Kiao-czau zaciągnięto pożyczkę, hipotekowaną na angielskich kopalniach węgla i żelaza, do wysokości dwóch milionów funtów szterlingów. W Rosyi z zapasów kasowych car darował marynarce 90 milionów rubli. Jeśli to prezenta doliczymy do stałych i nadzwyczajnych wydatków na militaryzm, to okaże się, że on pochłania 40% wszystkich dochodów, jakie posiadają państwa europejskie.

Tak tedy mniej więcej dziesięć miliardów franków rocznie idzie w Europie na militaryzm bądź bezpośrednio, bądź też pośrednio, mianowicie na porty wojenne, stacye węglowe, koleje strategiczne, ciałem niepotrzebne linie [illegible], rozszerzenie ramp na stacyach, komisye kontrolne i t. d. Ta cyfra daje pojęcie o pracy przemysłowej, oddanej na usługi militaryzmu. Z niego więc żyją, pracując dla niego, liczne fabryki broni, warsztaty okrętowe, młyny prochowe, fabryki obuwia, mundurów, wszelkich konserw, a w dalszym ciągu kopalnie żelaza, miedzi i węgla, stadniny koni wojskowych i wreszcie — mnóstwo wszelkiej kategoryi urzędników. Te wszystkie zakłady przemysłowe i biura zatrudniają kilkadziesiąt tysięcy robotników, czyli dają stałe utrzymanie kilkuset tysiącom ludzi. Gdyby militaryzm zniesiono, wnet wszyscy ci ludzie straciliby środki do życia i nastąpiłoby bankructwo mnóstwa fabryk, pracujących dla militaryzmu. A stałoby się to w chwili, gdy pięć milionów żołnierzy stojących pod bronią we wszystkich europejskich koszarach i na wszystkich okrętach, zaofiarowałoby swą pracę. Łatwo sobie wyobrazić, coby to był za przewrót ekonomiczny i jakie wstrząśnienie nawiedziłoby Europę. Na podobną próbę nie odważy się żaden rząd; to też nie zrobi [illegible] tylko rzecz, która na nic nie zważa i niczem się nie krępuje.

Podobnej próby Rosya nie proponuje; ona chce tylko na praktyce pokazać ludom europejskim, rządzącym państwami, a za pośrednictwem parlamentów, że bez militaryzmu można się obejść. Kiedy tylko to zobaczą, — rzeczy dokonają same: zrobią rewolucyę pod hasłem „precz z militaryzmem!" [illegible] despotyczna Rosya będzie mogła patrzeć spokojnie. [illegible] Więc czy [illegible] mocarstwa mogą szczerze przystać na rosyjski projekt? Widzimy, że one przygotowały się do niego o tyle, aby odrazu nie stał się niebezpiecznym, a teraz potrafią pogodzić ambicyę rosyjskiej dyplomacyi, jako twórczyni projektu demobilizacyi, z własnymi interesami. Ostatni program prac kongresu jest tak niewinny, że zjazd odbyć się może po wdrożeniu tych militarnych zamiarów, które stoją na porządku dziennym w Anglii, Niemczech i Francyi. Pozornie stanie się coś, ale nic naprawdę. Bo inaczej też być nie może, dopóki nie prawo i sprawiedliwość, lecz opancerzona pięść tkwi na straży granic państwowych, stworzonych przemocą, i dopóki wewnątrz państw panuje racya brutalnej siły, zwanej racyą stanu.

Koniec sesyi. — Perczel.

Piszą nam z Wiednia, 14 grudnia:

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że prowizoryum budżetu i ugody z Węgrami już nie stanie na porządku dziennym. Rząd zadawalnia się zapowiedzią obstrukcyi ze strony stronnictwa niemiecko-narodowego i postępowego, nie stawiając Izby faktycznie na próbę odnowionej obstrukcyi „dzikiej". Można więc już dziś tegoroczną kampanię parlamentarną uważać jako skończoną. Rozpoczęła się ona pod nowym gabinetem hr. Thuna 21 marca. Od samego początku było rzeczą widoczną, że nowy gabinet, uzbrojony w § 14 konstytucyi, pragnął przedewszystkiem zasięgnąć powtórnie biurze parlamentarne, czyli przywrócić zewnętrzny porządek obrad. To też udało się. Wyjąwszy sporadyczne i chwilowe zwroty do zeszłorocznej taktyki gwałtów, tegoroczna kampania odbyła się w formach przyzwoitych. Przywrócenie zupełnie prawidłowych funkcyi parlamentu, skłonienie go do rzeczywistej pracy, jest drugiem zadaniem, które może się uda w przyszłym roku. W bieżącym, parlament pracował tylko pozornie. Była to młockarnia, która młóciła nie kłosy, lecz słomę (przeważnie wniosków oskarżeń ministrów). Na palcach można policzyć uchwalone w ciągu całego roku ustawy, wyłącznie podrzędnego znaczenia. Gabinet ograniczył się więc do najskromniejszego zadania hygieny parlamentarnej. Sam jednak fakt, że nie nastała zupełna przerwa w życiu parlamentarnem, jest zdobyczą, której na początku roku mało kto się spodziewał. Przewidywania nasze, wypowiedziane kilkakrotnie, że w danych stosunkach, parlamentarne przeprowadzenie ugody z Węgrami jest niemożliwe, zupełnie się sprawdziły. Nie powtarzamy dziś naszych równie często wypowiedzianych uwag co do środków koniecznych, aby sprowadzić zupełne wyzdrowienie parlamentaryzmu austryackiego i wyzwolenie go z pod dyktatury żywiołów i prądów skrajnych.

Węgierskie stronnictwo rządowe prezydentem Izby poselskiej zamierza wybrać ministra spraw wewnętrznych, trzeciego Dezyderego (bo także prezes gabinetu i Szilagyi noszą to imię) Perczela. Przed 4 laty z krzesła wiceprezydenta Izby przeniósł się on na urząd ministra, teraz ma się odbyć odwrotna wędrówka, trochę oryginalniejsza, bo wydarza się to bardzo rzadko, aby minister składał urząd celem zajęcia krzesła prezydenta Izby poselskiej. Jak Andrassowie, Stefan Tisza, August Pulszky, Franc. Kossuth, tak też Perczel pochodzi z jednego z głównych rodów r. 1848. Jego stryj, Maurycy, jako jenerał honwedów wsławił się mianowicie wzięciem w niewolę całego korpusu jenerałów Rotha i Filipowicza (6 października). Ojciec dzisiejszego ministra, Bela, w r. 1873 piastował urząd prezydenta Izby, następnie był ministrem sprawiedliwości. Dezydery Perczel urodził się r. 1848; studya prawnicze odbył w Budapeszcie, gdzie uzyskał dyplom adwokata. Wcześnie jednak zajął się administracyą swego majątku w komitacie Baranya, sprawował z kolei autonomiczne urzędy „notaryusza" i t. d., od r. 1877 do 1887 jako wicežupan kierował administracyą komitatu Tolna. Od r. 1887 zasiada w Izbie poselskiej jako poseł okręgu Bonyhad. Od r. 1892 piastował urząd wiceprezydenta Izby, w styczniu r. 1895 wstąpił jako minister spraw wewnętrznych do gabinetu Banffego. Dnia 30 listopada r. 1895 odbył głośny pojedynek z baronem Andreanszkym.

Kandydatura Perczla w obozie opozycyi napotka na równie zacięty opór, jak kandydatura Stefana Tiszy. Bo p. Perczel nietylko słynie z energii, którą oczywiście zastosuje także do kierownictwa obradami Izby, ale nadto jako minister spraw wewnętrznych naraził się szczególnie opozycyi, przeprowadzając wybory r. 1896-go. Jak wiadomo, opozycya od 2 lat nieustannie skarży się na nadużycia, których podczas tych wyborów dopuszczał się gabinet Banffy'ego. Prawdą jest, że trzeba było uruchomić kilka korpusów, aby zabezpieczyć porządek tych wyborów. Żaden rząd nie używa takich środków z „wrodzonej przewrotności". Jeżeli potrzeba było tylu szwadronów i huzarów, aby zabezpieczyć ład podczas wyborów, wina cięży na opozycyi, która uciekała się do najnamiętniejszej agitacyi. Z deklamacyi Lewakowskiego, Daszyńskiego, Stojałowskiego i t. d. w parlamencie wiedeńskim, wiemy doskonale, jak te żywioły radykalne umieją odpowiedzialność za swoje prowokacye i gwałty zwalać na organa rządowe! To też podobnych deklamacyi opozycyonistów węgierskich nie trzeba brać na seryo. Bądź co bądź, z wymienionych powodów, kandydatura Perczla napotka na stanowczy opór opozycyi, t. j. trzech formalnie sprzymierzonych frakcyi. Natomiast może ze strony frakcyi dyssydentów z obozu większości, w której przeważa osobista niechęć do rodziny Tiszów, dozna ona przychylniejszego przyjęcia, niż kandydatura Stefana Tiszy. Dzień wczorajszy nie przyniósł nowej dezercyi z obozu większości. Być więc może, że ostatecznie przecież większość dopisze Banffy'emu, a zatem nie nastąpi przesilenie gabinetowe. W każdym razie zapowiedziany występ byłego prezydenta Izby Szilagyi'ego przed swymi wyborcami w Pressburgu, znacznie wyjaśni sytuacyę. Dowiemy się dopiero w sposób autentyczny, o ile dyssydenci są gotowi zbliżyć się do opozycyi i przyczynić się do obalenia gabinetu.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń, 15 grudnia.

Wczorajsze posiedzenie wieczorne rozpoczęło się o godz. 1/4 8. Na wstępie p. Türk zapytał prezydenta Izby, kiedy nareszcie hr. Thun odpowie na interpelacyę p. Hochenburgera w sprawie przyjętych rzekomo przez rząd 26 postulatów czeskich. Mówcy się zdaje, że prezydent ministrów chce tę interpelacyę puścić w niepamięć. Dr. Fuchs odparł, że jemu nic zgoła nie wiadomo o tak zwanych 26 postulatach czeskich, zawiadomi wszakże prezesa gabinetu o żądaniu posła Türka.

Pp. Funke i Pergelt wnieśli interpelacyę z powodu zarządzenia Dyrekcyi policyi w Pradze, zabraniającego studentom z odznakami burszowskiemi pojawiać się na ulicy w większej liczbie niż po trzech.

P. Barwiński interpelował w sprawie oszukańczej działalności ajentów emigracyjnych we wschodniej Galicyi.

Na porządku dziennym dalsza dyskusya szczegółowa nad ustawą o kolejach lokalnych. W toku obrad omawiał minister kolei Wittek cesarskie rozporządzenie z 7 sierpnia 1898 w sprawie linii kolei wąskotorowej Gabella-Bocche di Cattaro z odnogą do Gravosy i Ragusy i polemizował z Pferschem, który upatrywał w tem rozporządzeniu nadużycie §. 14 konstytucyi. Mylnem jest zdanie Pferschego, że ten paragraf użytym być może tylko wtedy, gdy Rada państwa skutkiem nadzwyczajnych przeszkód zebrać się nie może. Również nie jest słusznym drugi zarzut Pferschego, iż § 14 w danym razie nie powinien był być zastosowanym, ponieważ zarządzenie co do pożyczki na kolej lokalną nie może już być cofnięte, nawet gdyby Rada państwa nie potwierdziła rozporządzenia ministeryalnego. Minister dowodzi, że transakcye te, prowadzone między skarbem wspólnym a rządem bośniackim, nie są wcale trwałem obciążeniem budżetu austryackiego. Również zbija minister zarzuty Pferschego co do rozpoczęcia robót na linii kolei Spalato-Arsano i nazywa kolej tę, tak ważną dla ekonomicznego rozwoju Dalmacyi, spóźnionym aktem sprawiedliwości dla tego kraju. Rozporządzenie cesarskie z 7 sierpnia 1898 Izba przyjęła do wiadomości.

W toku obrad nad art. 14 ustawy o kolejach lokalnych, dotyczącym kolei Przeworsk-Rozwadów, przemawiał p. Wolf, napadając w gwałtowny sposób na Polaków i na rząd. Mówca usiłuje dowieść, że kolej ta jest całkiem niepotrzebna i przyniesie korzyści wyłącznie szlachcie i właścicielom gorzelń w Galicyi. Strategiczne względy nie odgrywają tu żadnej roli — kolej ta może służyć chyba na to, by Kozacy w razie wojny z Rosyą szybciej jechali. Jest to po prostu podarek na gwiazdkę dla Galicyi, a cała ustawa, to nic innego, jak tylko podarki dla Dalmacyi, Kroacyi i Galicyi, które rząd rozdaje za przyjęcie ugody z Węgrami.

Zarzuty te i napaści Wolfa odparł imieniem Koła polskiego p. Rutowski i wykazał, jak dużo złej woli, a jak mało słuszności w nich się mieści. Ustawa będąca teraz przedmiotem obrad, ustanawia ogółem 25 nowych linij kolejowych, z których tylko jedną dostaje Galicya, i to nazywa Wolf marnowaniem pieniędzy państwowych na rzecz Galicyi. Gdyby szło jedynie o korzyści dla Galicyi, z pewnością nie obranoby tej właśnie linii kolejowej, gdyż kraj nasz czeka z upragnieniem wielu innych, ważniejszych linij, które są dla rozwoju Galicyi nieodzownie potrzebne. (Potakiwania z ław polskich). Widocznie więc decydowały o wyborze linii względy ogólno-państwowe. P. Wolf wyśmiewał i podawał w pogardę ubogi nasz kraj — otóż właśnie 100-letnie rządy tego systemu i kierunku, którego namiętnym wyznawcą jest Wolf zawiniły ten upadek Galicyi, w który ją nieledwie rozmyślnie pogrążono, a z którego ona z trudem i o własnych siłach się dźwiga. — W głosowaniu nad tym artykułem z posłów polskich tylko Daszyński i Kozakie-

---

42)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. *Gustawa Simona*.

(Ciąg dalszy).

Nie znosili pracy, gdyż nie byli w stanie jej podołać, nie znajdowali przyjemności w zabawie, gdyż nie mieli siły się bawić, skazani byli na zajmowanie się tylko sobą, analizą swych uczuć, skazywali się na ograniczenie się do myślenia jedynie o swoich cierpieniach, pod których jarzmem padali.

Wielką macie w tym względzie odpowiedzialność, o matki rodzin! Jeżeli odłączenie jest ciężkiem przejściem, peryod następny jest nie mniej ważną sprawą.

Kiedy mnie pani słuchała i wykonywała moje rady, robiła pani rozsądnie i przezornie. Kiedy trzymając maleńką na kolanach, pani karmiła ją papką lub mlekiem z kluseczkami, doskonale mała znosiła ten pokarm. „Może jej należałoby więcej dawać jeść — mówiła pani — wszak już ma piętnaście miesięcy". Już myślała pani o kotleciku.

Nie chciałem zgadywać myśli pani i powiedziałem, że dosyć ma na teraz jedzenia. Po południu kładła ją pani do łóżeczka, w którem wybornie spała dwie godziny, potem sadzała ją pani na dywan, po którem pełzała, przewalała się i obracała, opierając się na rączkach, podnosiła się, stawała, usiłując zachować równowagę. Czy też utrzyma się na nóżkach? Z największym niepokojem jak widz na przedstawieniu, śledziła pani jej ruch najmniejszy, a ona patrzyła się na panią, uśmiechała się do niej, już nie myśląc o mamce, która kilka tygodni przedtem oddaliła się i teraz już znikła wszelka troska pani o stratę przywiązania dziecka.

Dziewczynka nie chciała ani na chwilę odejść od pani. Nie żaliła się pani na to, ale czasami te wymagania zdawały się pani za wielkie, kiedy za najmniejszem oddaleniem się pani z pokoju, dziecko zaczynało krzyczeć. Niewola ta nie męczyła pani, gdyż dziecko stawało się zabawnem i mówiło już: „Mamo!" Pamiętam, jak pierwszy raz wymówiło: „Mamo", pani zaczerwieniła się z radości i więcej ci to zrobiło przyjemności, aniżeli kiedy pierwszy raz nazwano cię mężatką. To słowo magiczne mogło panią narazić na wszelkie kroki nierozważne, a inne dziecko naparłoby się i jedzenia naddatkowego i łakoci, wszak zasługiwało na nagrodę. Jak tylko pokazały się wszystkie dwanaście zębów, jakże pani chętnie dała kawałek kotleta dziecku, dla wypróbowania siły białych nożyków tkwiących w dziąsłach! A kiedy pewnego poranku, po sumiennych wysiłeniach, mała stanęła na nóżkach, pani nie posiadała się z radości; wprawdzie upadła zaraz na dywan, ale, nie zrażając się na nowo rozpoczęła swoje doświadczenia ekwilibrystyczne, dowlokła się do fotelu, oparła rączki o brzeg siedzenia i tak wyprostowawszy się, postąpiła kilka kroków, naturalnie znów usiadła, padając. W szesnastym miesiącu zwycięstwo! Chodziła. Aby ją wynagrodzić przyniosła jej pani laleczkę i okryła ją pani pocałunkami.

Teraz sześć miesięcy przepłynęło spokojnie, karmienie odbywało się regularnie; rano trocha mleka, w południe zupa, o trzeciej znów mleko, o szóstej jajo lub zupa. Miała się doskonale, chodziła, biegała nawet, ciało zaczęło nabierać sprężystości i twardości, muskuły rozwijały się przez ruch. Wyrzekła się pani kołyski i dała jej pani łóżeczko, aby miała więcej powietrza.

Jakże pani była dumna ze swej córki? A kiedy przyjaciółki pani, odwiedzając ją, mówiły: „Jak ona rozwinięta na swój wiek!" — pani prostowała się, myśląc: „Macie słuszność największą". A kiedy dodawały: „Podobna zupełnie do pani, istny portret pani", pani uśmiechała się, a kiedy zwracając się do małej, mówiły: „Będzie bardzo ładna", wtedy pani rozwodzić się zaczynała: „A żebyście wiedziały, jaka mądra, wszystko rozumie; taka łagodna, taka przylepka, nigdy nie krzyczy, ani nie żali się".

Jednem słowem, wzorowe dziecko, nieprawdaż? Odgrywając rolę matki, jednocześnie pani przygotowywała historyę dziecka.

Z jakąż kokieteryą ubierała je pani! Koniecznie chciała pani, aby nosiło wycięte sukienki z krótkiemi rękawkami. Sprzeciwiłem się temu. Trzeba będzie kiedyś na to zezwolić — mówiłaś pani — mam zresztą przyjaciółkę Angielkę, która wybornie wychowuje swoje dzieci, są one zdrowe i silne, a chodzą z gołemi nogami i rękoma.

— Wiem — odpowiedziałem — w Anglii trochę ostro prowadzą dzieci i nie obawiają się wystawiać ich na zimno; nieraz nic im to nie szkodzi, wytrwają, wtedy bardzo są silne, ale wielka ich liczba nie wytrzymuje tych prób i ginie; dziecko, z powodu swej konstytucyi, nie jest w stanie walczyć przeciw tak gwałtownym zmianom, jakie następują po sobie w naszych klimatach, nie ma ono dostatecznych zasobów sił, aby oprzeć się im, więc potrzebuje ubrań ciepłych. Przyznaję, że przesadzają u nas niektóre matki starania i że dzieci otulają zanadto, w watę, sukienki i płaszczyki watowane; jak kłębki dzieci te wyglądają. Zły to system, trzeba je przyzwyczajać zawczasu do zimna, aby nie narażać na łatwe bole gardła i na katary, ale trzeba je ochraniać na wstępie życia.

Już twoja śliczność kończyła dwa lata; pokazywała ząbki, świadczące niemi, że gotowa jest zjeść pierwszy kotlet; pozwoliłem na mięso. Chciała pani obchodzić się jak z dorosłą, lecz zauważyłem, że żołądek przechodzi do wyższej klasy i że trzeba działać ostrożnie. Wskazałem pani, że w mięsie znajdują się ścięgna, które panie nazywacie nerwami, i skóry tak nazwane, które my nazywamy aponewrozami, które nie są strawne i radziłem aby je z mięsa usunąć.

— Ależ my jemy te skóry i te żyły, doktorze! Nie podobna od kucharki wymagać...

Przerwałem pani: „Naprzód nie jemy tego, lecz zostawiamy na talerzu, a jeżeli jemy, nie trawimy, a żołądek nasz, który ma na to siłę, odrzuca niepotrzebne naleciałości. Ale córeczka pani je wszystko, co jej dadzą, i jak już niejednokrotnie twierdziłem, żołądek jej zanieczyści się nieprodukcyjnym bagażem i będzie musiał czynić wysilenia, aby się go pozbyć, a zanadto jest młody i niedoświadczony, aby temu podołać; potrzeba unikać tego wysilenia, dając mu materyał, który może bez trudu zużytkować. Jego wykształcenie nie jest jeszcze skończone; trzeba mu je ułatwić, pamiętając, że trwać będzie jeszcze lat kilka. Potem pani będzie zbierała owoce swej cierpliwości.

Miałem wtedy pełne zaufanie pani, gdyż doświadczenie nauczyło cię, że moje rady nie były do odrzucenia; chociaż niekiedy zarzucała mi pani, że jestem za wymagającym, że dawniej mniej dbano i mniej oglądano się na wszystko i t. p. Wyrażała się pani, że dawniej dzieci same się wychowywały. Pod tym względem dowodzenia pani bywały niewyczerpane. Oskarżała mnie pani, że rozpieścić chcę jej córeczkę i stawiałaś za przykład dziecko kucharki, które jadło, co chciało. Dowiodłem pani, że do dziecka tego wzywano mnie już trzy razy, a za każdym razem przechodziło ono chorobę z niestrawności. Trzeba przyznać że ta poczciwa kobieta miała za zasadę przyzwyczaić dziecko, aby wszystko jadło, zasadę tę samą co i pani. Nie wiedziała w swej niewinności, że żołądek dziecka, aby mógł później chłonąć wszystkiego rodzaju pokarmy, musi się urobić i dla tego należy mu dawać po trosze, aby mógł potem wszystko trawić. Kucharka chciała, aby jej malec jadł co się trafi, nie szła bynajmniej z postępem wieku pary i doczekała się, że dziecko ciągle było cierpiącem, że następnie trzeba było poddać je dyecie i usunąć pewne pokarmy. Ostatecznie przekonałem panią o słuszności moich twierdzeń, pani im się poddała i dzięki temu córeczka pani jest zdrową; posiada żołądek, jak mówią, zdolny trawić kamienie.

Niedawnemi czasy, wiele bardzo matek zostawiało dzieci swobodnie pod opieką niańek i pozwalało, że te dzieci jadły, co chciały, co zresztą stanowiło główne ich zajęcie. Takie pięcioletnie lub sześcioletnie pędraki nie poprzestawały na pierwszem, drugiem śniadaniu, na obiedzie, podwieczorku i kolacyi; wyłamując się z pod straży, wkradały się do spiżarni, gdzie objadały się łakociami, a jeżeli jedzenie otrzymały w oznaczonym czasie, nikt nie pilnował, w jakiej je pochłaniały ilości.

Małe żołądki napełniały się potrawami najróżnorodniejszemi i najobfitszemi; jeszcze nie skończyły swego zadania, kiedy im nowego dostarczano materyału, i tak bez końca; jedno trawienie niedopełnione, było przerywane nowem, stąd następowały choroby ciężkie na całe życie. A od matek słyszało się zawsze tą samą zwrotkę: „Niech dziecko je, potrzebuje rosnąć i rozwijać się..."

(Ciąg dalszy nastąpi).

wicz głosowali z Wolfem przeciw jego przyjęciu.

W dyskusyi nad art. 23 poseł socyalistyczny Verkauf postawił dodatkowy wniosek o ustanowienie inspektoratów kolejowych na wzór istniejących inspektoratów przemysłowych, tudzież o uwzględnienie przy budowie nowych linij wymagań polityki socyalnej co do mieszkań i płacy robotników. P. Kozłowski oświadczył imieniem Koła polskiego, że myśl podniesioną przez p. Verkaufa, przyjmuje bardzo sympatycznie. Koło zawsze współpracowało chętnie w ustawodawstwie socyalno-politycznem, to też i dziś wita z sympatyą projekt, mający na celu troskę o dolę robotników. Koło polskie swego czasu pierwsze podniosło sprawę inspektoratów przemysłowych i głównie przyczyniło się do tego, że ta instytucya weszła w Austryi w życie nawet wpierw, aniżeli w Niemczech. To też w tym wypadku Koło polskie zgadza się w zupełności na myśl, podniesioną w projekcie p. Verkaufa, nie może się tylko zgodzić co do formy, w jakiej ją poruszono, ponieważ w tej chwili omawianą jest tylko ustawa o kolejach lokalnych. Dlatego mówca wnosi, aby wniosek p. Verkaufa odesłać do komisyi kolejowej, z poleceniem, by w jak najkrótszym czasie zdała o nim Izbie sprawę.

Wniosek ten Kozłowskiego przyjęła Izba jednogłośnie — rzecz w naszych czasach niebywała a zarazem będąca wielkiem zwycięstwem Koła polskiego.

Ostatecznie przyjęto ustawę o kolejach lokalnych w 2 i 3 czytaniu. Koniec posiedzenia o godz. 2 min. 35 w nocy. Następne posiedzenie jutro, we czwartek, o 1 po południu.

W obronie sprawiedliwości.

Skole dnia 10 grudnia.

Od czasu wejścia do Sejmu sprawy połączenia gminy wsi Skolego z miastem Skolem, pojawiają się często w *Kuryerze lwowskim* przeciw drowi Mironowiczowi jako dotychczasowemu burmistrzowi naszego miasteczka, zarzuty tak nieuzasadnione i przeciw osobie jego, jako człowiekowi insynuacye tak ubliżające czci jego, że poczytujemy sobie za moralny obowiązek wystąpić publicznie z następującem oświadczeniem: Nie mając zamiaru badania i przedstawiania powodów za lub przeciw połączeniu gminy wsi Skolego z miastem Skolem, do czego nie jesteśmy powołani i nie myśląc wdawać się w badanie szczegółów administracyi naszego miasteczka do czego nam zajętym przez cały dzień sprawami naszego zawodu, nie jest danym ni czas, ni sposobność, pozwalamy sobie podać do publicznej wiadomości tylko to, co jest głosem wszystkich poważnych i uczciwie myślących mężów naszego miasteczka.

Wszyscy ci, których prywata i zawiść osobista nie zaślepia, wszyscy, którym dobra sprawa i dobro naszego miasteczka leży na sercu, przyznają zgodnie, że tak dzielnego burmistrza, jakim jest nasz dr. Mironowicz, jak Skole Skolem dotychczas nie było, i że drugi taki Mironowicz nie tak prędko się znajdzie. Nie jest to gra słów, ani czcza pochwała — tego drowi Mironowiczowi nawet osobiści jego wrogowie odmówić nie mogą. Nie kto inny, tylko dr. Mironowicz w przeciągu kilku lat podniósł Skole z gruzów, w które jak powszechnie mówią, nie tyle pożar, ile licha gospodarka, miasteczko nasze zamieniła: nie kto inny, tylko dr. Mironowicz swoją energią, pracą i miłością dobra publicznego zdziałał, że obywatele naszego miasteczka widzą w autonomii dźwignię dobrobytu gminnego, a w dobrym burmistrzu ojca swojego. Zbliża się czas nowych wyborów do Rady gminnej naszego miasteczka i co najważniejsze wyboru burmistrza. Najstosowniejsza to chwila, aby dotychczasowego burmistrza poniżyć w opinii publicznej. Stąd coraz częstsze korespondencye w dziennikach pełne ogólnikowych i niczem nie popartych zarzutów przeciw dr. Mironowiczowi.

A kto to czyni, dlaczego i w jakim celu? Autorowie tych korespondencyi nie występują z otwartą przyłbicą, nie podpisują się z powodów łatwo zrozumiałych — nie o wieś, nie o miasto Skole im idzie, lecz o nich samych. Czynią to zaś dla tego, że się obawiają, by przeszłość, by zasługi dr. Mironowicza nie zwyciężyły przy nowych wyborach, a tem samem ich samolubne zamiary nie poniosły porażki.

A już oburzającem jest, że autor ostatniej korespondencyi zamieszczonej w Nrze 339 *Kuryera Lwowskiego* z dnia 7 grudnia t. r. pomawia o jakieś zamiary mężów takich zasług, jak marszałek naszego powiatu hr. K. Dieduszycki, jak poseł Merunowicz, jak radca Michalczewski. To najlepiej świadczy o sposobie zapatrywania się tego autora na dobro ogółu i o jego celach. A może i to nie na rękę autorowi wspomnianych korespondencyi, że p. dr. Mironowiczowi, Rusinowi, nieznanym jest żaden sposób wzniecania waśni narodowościowych, że u niego każdy jest dobrym, kto uczciwym i pracowitym człowiekiem, kto dobrym obywatelem. W bliższe szczegóły gospodarki naszego miasteczka nie wdajemy się, sądząc, że szczegółowe przedstawienie tej sprawy jest rzeczą dr. Mironowicza — pozwalamy sobie zrobić jeszcze jedną uwagę, że zdaniem wszystkich poważnie myślących w Skolem, prócz dr. Mironowicza nie masz męża w mieście naszem, któryby co do energii, pracy i miłości dobra publicznego mógł się równać z dotychczasowym naszym burmistrzem.

Ks. Antoni Wanatowicz, dr. Władysław Cichocki, Józef Geringer, Jan Świątecki, Izydor Gruder.

Co i o czem piszą.

Gazeta techniczna zastanawia się nad tem, dlaczego, pomimo, że tu i ówdzie któraś Rada miejska uchwala zająć się budową tanich mieszkań dla robotników, lub któryś filantrop ofiarowuje na ten cel mniej lub więcej znaczną kwotę, dotąd nie ma nigdzie tych tanich mieszkań, a robotnicy, jak dawniej tak i teraz mieszczą się po norach ciemnych, brudnych i wilgotnych, będących istnymi ogniskami wszelkich chorób fizycznych i moralnych. Oto dlatego, powiada ona, że weszliśmy na fałszywą drogę, mianowicie na drogę filantropii, gdy tymczasem sprawę tę, podobnie jak każdą inną ekonomiczną, rozwiązać należy na drodze zwykłego przedsiębiorstwa. Niech technik, lub zwykły przedsiębiorca budowniczy widzi w budowaniu tanich domów dla robotników odpowiedni zysk dla siebie, a wnet setki i tysiące takich domów stanie — i robotnicy zaczną po ludzku mieszkać. *Gazeta techniczna* pisze:

Jeżeli u nas znajdą się ludzie, którzy szczerze zapragną kwestyę tę rozwiązać, muszą przedewszystkiem:

1. Zmienić a właściwie postarać się o wyjątkową ustawę budowniczą dla domów dla biednych.

2. Postarać się o całkowite uwolnienie od podatków domowo-czynszowych i dodatków krajowych i gminnych lub bodaj o zmniejszenie ich do połowy.

To są postulata najważniejsze, bo wtedy kapitał włożony w takie przedsiębiorstwo będzie się dobrze procentował i znajdą się i kapitaliści i przedsiębiorcy, którzy te domy będą budowali; inaczej będziemy jeszcze całe lata czekać na mieszkania dla biednych. Mając zapewnione te dwie zmiany, powinna się zebrać ankieta, złożona przeważnie z techników i przemysłowców, którzy zatrudniają robotników i znają ich potrzeby. Ankieta ta miałaby za zadanie zbadać, ile robotnik, osobliwie dzienny, nie przemysłowy (fachowy), bo ci są najbiedniejsi, zarabia przeciętnie rocznie i ile może za pomieszkanie płacić, a dopiero, zebrawszy dostateczny materyał, podać projekt, jakie mają być mieszkania i jak wysoki czynsz. Droga to może trochę za długa (na oko, bo przy dobrych chęciach władz, nie) ale pewnie prowadząca do celu, a według naszego zapatrywania lepiej się dłużej namyślić i dobrze zrobić, aniżeli w pośpiechu głupstwo palnąć. Bo utrzymujemy i utrzymywać będziemy, że kwestyę tanich mieszkań tylko wtedy będzie można rozwiązać, gdy w budowie tych domów będą mieli interes kapitaliści, t. j. gdy kapitał włożony będzie się dostatecznie procentować, a zatem mówmy otwarcie, że u nas, gdzie kapitał jest drogi, kapitał włożony będzie przynosił 6 do 10 procent, bo nauczyło nas doświadczenie, że licząc na filantropów łudziliśmy się tylko — jak gracz, który chce swą biedę łatać wygraną loteryjną.

Kolej Przeworsk-Rozwadów.

Na wczorajszym wieczornem posiedzeniu uchwaliła Rada państwa nareszcie projekt ustawy o budowie dwudziestu pięciu nowych kolei niższorzędnych w Przedlitawii. Okoliczność, że ustawa ta obejmuje także budowę jednej linii kolejowej w Galicyi wyzyskała grupa nieprzejednanych prusofilów do nowych napaści na Galicyę i zarzuciła rządowi, że robi nowy present Polakom. Bezpodstawność tego zarzutu wynika jasno, gdy się rzuci okiem na uchwaloną wczoraj ustawę, która daje innym prowincyom monarchii nierównie większe korzyści niż Galicyi. Nam przysparza ona bowiem tylko jedną nową linię kolejową, Czechom 11, Austryi Dolnej 4, Austryi Górnej 2, Dalmacyi także 2. Długość nowo wybudować się mających linii w Czechach wynosi 236 kilometrów, w Dalmacyi 150, w Istryi 125 w Austryi Dolnej 87, a w Galicyi tylko 75. Kosztować zaś będą nowe koleje czeskie 13.196 600 zł., dalmatyńskie 12,126 000 zł., istryańskie 6 200 000 zł., południowo-tyrolska kolej z Meranu do Mals 5,500 000 zł., a galicyjska z Przeworska do Rozwadowa, tylko 5,170 000 zł. — Morawa, Karyntya i Szląsk otrzymają po jednej linii kolejowej długości od 17 do 29 kilometrów. Wszystkie koleje objęte wczoraj uchwaloną ustawą mają długość 821 kilometrów, a kosztować będą 51,400 600 zł.

Fakt, że przybywa nam bodaj jedna nowa linia kolejowa, powitać należy ze szczerem zadowoleniem. Kolej Przeworsk-Rozwadów powinna przyczynić się bardzo znacznie do ekonomicznego podniesienia okolic, przez które przechodzić będzie. Kierunek jej jest następujący: Rozpoczynając się na stacyi Przeworsk linii Lwów-Kraków, zwraca się od razu na północ, przekracza rzekę Wisłok koło Tryńczy idzie w dalszym ciągu koło Grodziska z jednej, a Sieniawy z drugiej strony i trzyma się już aż do samego końca doliny Sanu. Po prawej i lewej jej stronie znajdują się miejscowości Leżajsk, Sarzyna, Łętownia, Jeżów, Rudnik, Ulanów, Nisko. Od Leżajska począwszy, przerzyna znaczne i dobrze zakonserwowane obszary leśne, następnie torfowiska koło Łętowni, dalej rozległe łąki i pastwiska, a w końcu ponownie rozległe rewiry leśne koło Niska. Rolnicy tamtejsi trudnią się wypasem bydła i pomimo trudnych warunków komunikacyjnych eksportowali je w dosyć znacznych ilościach. Przez wybudowanie nowej kolei, powinien ten eksport powiększyć się. Drugą korzyścią, jaką przyniesie ta kolej, będzie ta, iż ludność tamtejsza zwróci się do uprawy buraków, gdyż kolej zapewni im łatwy ich zbyt do niedawno założonej cukrowni w Przeworsku.

Także explotacya dobrze zakonserwowanych lasów tamtejszych będzie odtąd jak się zdaje o wiele rentowniejsza. Spodziewać się też można ożywienia przemysłu w tamtych stronach, który dotychczas leży odłogiem. Tylko przemysł koszykarski w Rudniku znajduje się w stanie kwitnącym i pomimo trudnych warunków exportuje swe wyroby za granicę nawet do Ameryki. W Nisku jest młyn i tartak parowy tudzież browar. Doniosłe bardzo znaczenie ekonomiczne ma ta kolej przez to, że na nią zwrócą się prawdopodobnie wszystkie transporty drzewa ze wschodniej Galicyi spławianego dotychczas Sanem. W roku ubiegłym wynosiły te transporty przeszło 11 000 tonn. Nadto spodziewać się można, że i te transporty drzewa, które dotychczas szły przez Podwołoczyska i Nowosielicę do Odessy, a stamtąd okrętami do Holandyi odtąd iść będą koleją Przeworsk-Rozwadów do Nadbrzezia, a stamtąd do Gdańska, gdyż droga ta będzie znacznie krótsza a zatem transport tańszy.

Do budowy tej linii przyczynił się Sejm galicyjski sumą 250 000 zł. tak, że suma wydatków, jakie poniesie państwo wynosi 4 920.000 zł.

Z dziedziny mody.

W chwili, kiedy zimowy sezon teatralny jest w największym rozwoju, musimy poinformować nasze czytelniczki, jaka tualeta jest obecnie najwięcej używaną na wieczorne przedstawienia teatralne. Oto jasne bluzki ustąpiły zupełnie miejsca ciemnym lub nawet czarnym stanikom z tiulu, naszytym całkowicie bądź dżetami i perełkami, bądź też nieśmiertelnemi „paillettes“. Tych błyskotek moda wręcz nadużywa w Paryżu. *Il faut être étincelante pour être au goût du jour* (trzeba błyszczeć, trzeba być całą połyskującą, żeby odpowiadać modzie dzisiejszej), rzekła niedawno z tego powodu księżna Murat.

Taki iskrzący się stanik ma rękawy nader obcisłe, półdługie, zakończone u łokcia koronką lub jasną torsadą aksamitną; taka sama torsada służy również za przybranie włosów. Ale bo też czego dziś z temi włosami nie robią! Wprawdzie zeszłoroczne nadmierne karbowanie i spuszczanie włosów z tyłu głowy wyszło już nieco z mody, ale natomiast ostatnią nowością jest n. p. taka koafiura: Głowa uczesana gładko, z lewego boku ponad czołem przedział, na środku czoła duży *toupet*, który przykrywa też połowę głowy; wszystko zaś uwieńczone ogromnym puklem z przyprawnych włosów, gdyż obecnie przyprawne pukle i loczki walczą zawzięcie o prawo obywatelstwa. W takiem uczesaniu doprawdy trudno dopatrzeć się wdzięku. „Sztuka czesania używa w naszych czasach różnych środków, które mają to na celu, aby jak najlepiej naśladować naturę“. Tych słów Laurenta nie można oczywiście zastosować do dzisiejszego modnego uczesania, zwłaszcza, że do wszelakich uczesań są noszone w r. b. egretki, przypięte do włosów brylantowemi broszkami.

Ażeby ten dział przepisów mody w teatrze zakończyć, dodam jeszcze, że wachlarze skurczyły się obecnie do minimalnych rozmiarów, a natomiast okrywki na głowę są noszone coraz to większe i coraz ozdobniejsze.

Co do ubiorów na przechadzkę to najnowszą nowością, *tout ce q'il y a de plus smart* — jak się to obecnie mówi w Paryżu — jest bolero, całe z foki lub kasztanków (*breitschwantz*), nieco dłuższe z przodu, z szeroko wywiniętymi wyłogami, z jasnego aksamitu, w odcieniu, dobranym do koloru spódnicy. Takie bolero bywa noszone zapięte lub rozpięte, jak kto woli; w ostatnim razie z pod wyłogów kaftanika wyłania się żabot, koronkami przybrany. Przytem wyłogi aksamitne zastąpić można łabędziami, które stały się ostatnią nowością sezonu, rugując nawet tak modne na jesieni szenszyle. Mówiąc o kaftanikach, trudno o mufkach nie wspomnieć — tem bardziej, że tegoroczne zarękawki wcale do ułamków nie należą. Owszem, są wogóle duże i zwłaszcza mocno wydłużone, nakształt tych, jakie w roku 1830 ym nosiły nasze prababki. Czy moda ta, mimowoli nasuwająca na myśl duże mrozy, nada się do tegorocznej zimy — o tem można wątpić; ale że się nada do gustu i kieszeni kuśnierzy — to rzecz niewątpliwa.

W szeregu materyałów przeważa dziś sukno, wydoskonalone tak w fabrykach, że pięknością i cienkością przechodzi wszelkie gatunki, jakie się do dziś pojawiały. Do strojnych toalet używane jedynie sukno i to w kolorze białym — białe kostyumy sukienne najnowszą dziś rzeczą — na spacer powozem, do teatru, wszędzie — nawet suknie ślubne najmodniejsze są z sukna białego. Balowe suknie podobno mają być także w karnawale sukienne i falą koronek pokryte; koronki zapowiadają ogólne panowanie. Francya dostarczać ich będzie olbrzymiemi masami!

Mały Fejleton.

RAKI.

Magdusia, kucharka państwa Józefowstwa, prosiła z nieśmiałością swą panią o pozwolenie udania się do miasta w odwiedziny do „ciotki“. Pani przypatrzywszy się bacznie służącej, rzekła uroczyście:

— Magdusiu, powiedz mi prawdę, albowiem dbamy bardzo: ja i pan, o twoje sprawowanie... Czy naprawdę, udając się tak często do miasta, czynisz to jedynie w zamiarze odwiedzenia ciotki?

Biedna dziewczyna poczerwieniała jak piwonia. Pytanie powyższe było dla niej najmniej przewidzianą niespodzianką.

— Ależ tak — odrzekła po chwili. — Czy pani może przypuszczać?...

— Wątpię w twoją szczerość!

Tym razem Magdusia nie była już w stanie zapanować nad sobą. Wybuchnęła płaczem i zakrywając twarz fartuchem, zaczęła jęczeć:

— Ależ tak, proszę pani... odwiedzam ciotkę... Błagam, niech mi pani pozwoli iść do miasta.

Szlochanie Magdusi zdawało się usuwać niewiarę chlebodawczyni.

— A więc — rzekła po chwili — wierzę ci! Ale pamiętaj, Magdusiu: jeżeli zawiedziemy się na tobie, to ja i twój pan nie przebaczymy ci tego nigdy.

Ponieważ jednak śluzy oczu Magdusi wciąż stały otworem, pani jej chcąc położyć tamę temu potopowi łez, dodała:

— Możesz co niedzielę chodzić do miasta, ale już nie płacz!

— Dziękuję — jęknęła Magdusia, ocierając oczy.

Wyszła, chcąc w kuchni wypłakać się do woli.

Łzy Magdusi wzruszyły bardzo jej panią. Czyniła sobie wymówki, że wystąpiła z taką surowością. Wieczorem o całej scenie rozmawiała z mężem i doszła do konkluzyi, że nareszcie znaleźli dobrą, uczciwą służącą, o co tak trudno w obecnych czasach. Jednak, rozmawiając z Magdusią nie uczyniła tego bez powodu, bo przed paru dniami, idąc po schodach, ujrzała na stopniu małą ćwiartkę papieru, zapisaną od góry do dołu. Zdjęła ja ciekawość i podniosła kartkę. Pismo było niewprawne: składnia i ortografia — wiele, bardzo wiele pozostawiały do życzenia. Treść jednak była wyraźna. List pochodził od przyjaciółki Magdusi, donoszącej jej o rodzicach zamieszkałych na wsi, a kończył się następującemi słowy:

....„Bądź uczciwą, najdroższa, bardzo uczciwą! Strzeż się, aby cię nie spotkało coś takiego, jak Marynię, albo Joasię... Moim obowiązkiem ostrzegać cię, ponieważ nie masz w mieście krewnych, którzyby się tobą opiekowali...“

„Nie masz krewnych w mieście“ — te słowa pozbawiły panią Magdusi wszelkich złudzeń. Z tego wynikało, że owo odwiedzanie „ciotki“ było potwornem kłamstwem.. Płacz i zapewnienia Magdusi wzruszyły ją, ale nie przekonały, postanowiła więc czekać sposobności dla dowiedzenia się prawdy.

* * *

Pewnego dnia pan Józef powróciwszy do domu, serdecznie uścisnął małżonkę, a potem zaczął przechadzać się po pokoju, zacierając ręce z zadowoleniem. Przygotował dla swej połowicy wielką niespodziankę. Nagle wbiegła Magdusia, niezmiernie wzruszona, wołając:

— Proszę pani, niech pani idzie do kuchni zobaczyć znajdujące się w niej zwierzęta!

— Zwierzęta, w kuchni? — zapytała pani, podczas gdy pan wciąż z zadowoleniem zacierał ręce.

— Tak, proszę pani, czarne zwierzęta! Pełzają po podłodze, proszę pani... ja się boję.

Pani Józefowa pospieszyła do kuchni.

Magdusia mówiła prawdę. Pan Józef przyniósł worek napełniony rakami, które wydostawszy się z kryjówki, odbywały spacer po kuchni. Widok ten nie przestraszył pani, albowiem przepadała za rakami. Zachwyciła ją uprzejmość małżonka.

— Czy podobna — rzekła do Magdusi — nigdy nie widziałaś takich zwierząt?

— Nigdy, proszę pani:

— To się je.

— Jakto? Takie czarne gady?

— Są doskonałe w smaku — zapewniała pani — a w dodatku mają pewną własność. Weźmiesz się do ugotowania raków i pamiętaj: jeżeli nigdy nie kłamałaś, raki po zagotowaniu wody nie zmienią koloru; jeżeli kiedykolwiek wprowadziłaś mnie w błąd — poczerwienieją.

Magdusia zmieszała się bardzo, lecz musiała być posłuszną.

* * *

Minęło pół godziny. Pani Józefowa w jadalnym pokoju oczekiwała skutków swego pomysłu. Wyobrażała sobie minę Małgosi, gdy zobaczy zmianę, jaka nastąpić musiała w rakach. Ale czas mijał i Magdusia nie zjawiała się z półmiskiem. Pospieszyła więc pani do kuchni i cóż ujrzała otworzywszy drzwi znienacka? Ujrzała Magdusię zdrętwiałą z przerażenia. Na widok swej pani wypuściła z rąk butelkę, szczotkę i raka.

Biedaczka malowała raki atramentem.

Kronika.

Lwów 15 grudnia.

Ułaskawienie. Karę sześciotygodniowego aresztu otrzymaną w roku zeszłym za obrazę dyrektora teatru lwowskiego, p. Ludwika Hellera, Cesarz w drodze łaski zamienił p. Stanisławowi Brandowskiemu, redaktorowi *Humorysty* na grzywnę 200 zł.

Wybory delegatów na walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. W Księstwie Cieszyńskiem wybrani zostali: ks. Franciszek Michejda i dr. Józef Zaleski; w powiecie samborskim: Ludwik Belicki, Karol Jędrzejowicz i Albin Rayski; w powiecie lwowskim: Dawid Abrahamowicz, Leopold Baczewski i Jan Breuer; w mieście Krakowie: Mieczysław Sędzimir, Józef Jawornicki, hr. Andrzej Potocki, adw. dr. Walenty Staniszewski, Konstanty Lipkowski i Jan Kwiatkowski; w Stanisławowie: Kazimierz Potworowski, Włodzimierz Gniewosz i Stanisław Brykczyński.

Konkursa Wakują posady radców sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Tarnowie i przysądzie krajowym w Krakowie z terminem do 31 bm.

Płace oficerów armii austro-węgierskiej zostaną wedle zapewnień dzienników wiedeńskich podwyższone od Nowego Roku.

Automatyczna restauracya we Lwowie. Jeden z przedsiębiorców wniósł do magistratu podanie o zezwolenie urządzenia w pasażu Hausmana pokoju do śniadań, w którym usługiwać będą gościom nie kelnerzy, lecz maszyny automatyczne. A więc za wrzuceniem do otworu szafy automatycznej stosownej monety, otrzyma każdy żądaną przekąskę, piwo itp., co na kilku obok stojących stolikach będzie można spożyć. Sekcya IV oświadczyła się za udzieleniem koncesyi na takie przedsiębiorstwo, zastrzegając przytem, że napisy na automatach będą polskie, a dalej, że obok piwa pilzneńskiego podawane być mają także inne piwa krajowe w szczególności zaś lwowskie.

O defraudacyi wielkich sum w krakowskiej Kasie oszczędności opowiadano sobie w ostatnich dniach na tamecznym bruku. Okazyą do tych opowiadań było zasuspendowanie urzędnika tej Kasy p. Adama Studzińskiego, a w następstwie umieszczenie go przez jego rodzinę w zakładzie dla umysłowo chorych. Studziński był w dobrem położeniu materyalnem, i zawsze dobrym urzędnikiem, aż dopiero w ostatnich czasach mylił się w rachunkach, miewał ataki mózgowe i trudno mu było nieraz pozbierać myśli. Dostrzegłszy to Dyrekcya kasy oszczędności, zawiadomiła o tym fakcie jego rodzinę, wskutek czego poddano go obserwacyi lekarskiej i przekonano się, że jest umysłowo chorym.

O ułaskawienie Kieszkowskiego. Z Wiednia donoszą, że za wstawieniem się arcyksiężnej Stefanii, Cesarz przyjął na audyencyi żonę Czesława Kieszkowskiego, która prosiła Cesarza o amnestyę dla swego męża.

Ulgi w służbie pocztowej Minister handlu ma podobno już z Nowym Rokiem ograniczyć godziny urzędowe w urzędach pocztowych na czas od 8—12 przed południem i od 2—6 po południu. W niedziele godziny służbowe do połowy zostaną zredukowane, w święta zaś według uznania dyrekcyi o tyle, o ile ruch bywa zmniejszony.

Wybory w Nowotarskiem. Poseł do Rady państwa, członek Koła polskiego, Jan Potoczek, cofnął swoją kandydaturę do mandatu posła sejmowego z okręgu nowotarskiego, a to ze względu, ażeby nie przyczynić się do ewentualnego rozbicia się głosów pomiędzy nim a bardzo poważnym i w Sejmie potrzebnym kandydatem, księdzem Albinem, proboszczem ze Szczawnicy, na rzecz którego, jak wiadomo, cofnął swą kandydaturę także p. Leszek Wiśniowski. Dotychczas o mandat ten ubiega się jeszcze lekarz powiatowy dr. Bednarski i kandydat ludowców, adwokat dr. Szaflarski z Krakowa, ale obaj ci panowie — jak się zdaje — nie mają żadnych szans.

„Paderewski at home“. (Paderewski u siebie). Pod powyższym tytułem ukazał się w gwiazdkowym zeszycie miesięcznika angielskiego *Pearsons Magazine*, artykuł p. W. Adlingtona, zaufanego doradzcy i sekretarza wielkiego pianisty, zawierający szczegóły sposobu życia Paderewskiego w jego majątku w Kąsnej w Galicyi. P. Adlington otrzymał w lecie zaproszenie od mistrza, aby przepędził z nim wakacye, pojechał więc z Paderewskim ze Szwajcaryi przez Kraków „stolicę Polski“ i Tarnów do Kąsnej, gdzie już oczekiwały ich przyjazdu zastępy chłopów tamtejszych. Rezydencyę Paderewskiego stanowi dwór, budowany przed sześćdziesięciu laty, nie mający wprawdzie — wedle autora — pretensyi do piękności architekturalnej, ale obszerny i wygodny. Załączona w tekście fotografia przedstawia parterowy dwór z charakterem pałacyku, jakich jeszcze dosyć dużo się u nas z początku tego wieku zachowało. Przed dworem leży staw zarybiony karpiami, za dworem rozpoczynają się lasy sosnowe, ciągnące się jak oko daleko zasięże. Posiadłość Kąsna składa się w trzech piątych z lasów sosnowych, jodłowych i dębowych. Dokoła dworu znajduje się park o 200 akrach przestrzeni, który założył już Paderewski. „Kąsna jest bardzo piękną, lecz mało kto, co nie zwiedził tego kraju, uwierzyłby w czar tej daleko odległej Polski“; — autor opisuje położenie Kąsnej wśród pagórków lesistych, żyznych dolin, upiększonych przejrzystymi, rwącymi strumieniami, oraz widok stamtąd na Karpaty. Paderewski kocha tę okolicę i troszczy się o jej pomyślność, odwiedza też swych dzierżawców i sąsiadujących włościan, radząc z nimi nad polepszeniem ich bytu i tworząc plany postępu na drodze do pomyślności. — Wogóle dla Paderewskiego muzyka jest życiem, ale „jedną z jego największych ambicyj, jest podnieść Polskę z bagna (*slough*) nędzy, w którem ona jest pogrążona i wprowadzić jej synów na drogę dobrobytu“. Jak Paderewski jest kochany przez lud, przekonał się p. Adlington na drugi dzień po przyjeździe: była wtedy uroczystość dożynku. Kapela grała pieśni narodowe i „mazurki“, a biało ubrane dziewczęta niosły sztucznie uwite wielkie „bukiety“ z kłosów, kwiatów i owoców. Po przemówieniach, należących do uroczystości, przystępowano do Paderewskiego i każdy całował jego ręce; p. Adlington dodaje, że „w oczach wielu starych włościan widział łzy, gdy się schylali do tych białych rąk, co takie dla świata mają znaczenie“. Potem nastąpiły improwizowane śpiewy i tańce. „Taniec polskich dziewcząt jest stanowczo prymitywny i równie stanowczo malowniczy i ochoczy“ — „stoisz pod ścianą, przypatrując się scenie, gdy w tem przybiega dziewczyna, całuje cię w rękę, i zakręci tobą w tańcu, zanim masz czas zaprotestować — co, nawiasem mówiąc, byłoby wcale nie poprawne, i mogłoby spowodować poważną obrazę“. Uroczystość zakończyła się obnoszeniem Paderewskiego przez młodzież.

Paderewski jest niezmiernie pracowity i rzadko tylko pozwala sobie na zupełny odpoczynek, a wtedy muzyka jest zupełnie wygnana z jego myśli. Gdy zaś zasiądzie wczas rano do fortepianu, to powstaje dopiero za nadejściem pory obiadowej, blady, z rozpaloną głową — i godziny muszą przejść, zanim się uspokoi, do czego mu pomaga palenie doskonałych papierosów rosyjskich; innych rozrywek nie lubi, z wyjątkiem czasami partyi szachów. Rzekę Białą, która na przestrzeni około 40 (?) mil angielskich należy do Paderewskiego, ma zamiar zupełnie zarybić, aby dać nowe pole zajęcia swym dzierżawcom; ostatniej wiosny wpuścił do niej około 30.000 młodych pstrągów. Zarybienie jest tylko jednym z setek podobnych planów: świeżo przyszło mu na myśl nauczyć włościan, jak uprawiać winnice z korzyścią. — „Ci Austro-Polacy, wśród których mieszka, są pod wieloma względami bardzo zacofani, następne pokolenie wstępuje ściśle w ślady poprzedniego i zdają się nigdy nie robić postępu, jak tego dowodzą ich winnice“. — Rzeczywiście ma p. Adlington racyę: winnice na Podkarpaciu pozostawiają bardzo wiele do życzenia, a przedewszystkiem życzyćby im można istnienia. Dlatego Paderewski posłał już do Francyi po specyalistę, aby wyszukał odpowiednie miejsca i urządził mu wzorowe winnice, z których on udzielałby szczepów swym dzierżawcom i włościanom. Lasy okoliczne obfitują w dziki, jelenie i inną zwierzynę, lecz Paderewski sam nigdy nie poluje ani nie strzela, gdyż jego szczęście leży w tych pięknych, delikatnych rękach — i więcej niż jego szczęście: świat cały byłby w żałobie, gdyby im się coś złego stało; dlatego więc uznaje on za swój obowiązek względem bliźnich, szanować je, i z tego powodu nie oddaje się żadnemu sportowi, z wyjątkiem obecnie rybołówstwa. Paderewski cieszy się zaufaniem ludności w szerokim okręgu i ciągle przybywają do niego deputacye z prośbą o rozsądzenie sprawy lub o radę i mistrz rzuca swą pracę lub muzykę i po długiem przemówieniu odsyła ich uszczęśliwionych do domu. W sąsiedniem miasteczku o około 2000 mieszkańców kupił obszerny dom i zamienił go w klub dla młodych ludzi tamtejszych; jest tam obfitość czasopism, książek i gier, a dochód z napojów jest obracany na pożytek ubogich. Naturalnie, że Paderewski jest ogromnie bogaty: zwykłe honoraryum za dwadzieścia minut przy fortepianie wynosi 500 gwinei (około 6300 zł.); pięciomiesięczna *tournée* amerykańska przyniosła mu przeszło 30.000 funtów szterlingów; jest on doskonałym *business man*, choć jego metody są metodami artysty.

Paderewski bardzo nie lubi pisać listów; czyni to chyba w ostatecznym razie, a zwyczajnie telegrafuje — naturalnie w ciągu roku czyni to ogromną ilość telegramów. Ma on dwie ambicye — jedna może się niezadługo spełni, gdyż jeszcze przed Bożem Narodzeniem ma być grana jego pierwsza opera w Dreznie, a on pragnie pozostawić po sobie więcej niż pamięć interpretatora muzyki z Bożej łaski; jego ambicyą jest stanąć między największymi kompozytorami; lecz silniejsze jeszcze jest pragnienie, aby nigdy nie przestał wypełniać dobrych czynów, które leżą w jego mocy. I to jest przewodnią nutą życia Paderewskiego.

Artykuł jest napisany z ogromnym entuzyazmem dla wielkiego pianisty; entuzyazm ten niekiedy powoduje pewne zaślepienie p. Adlingtona. W artykule znajduje się kilka nieścisłości, zaznaczonych powyżej, które jednak można zupełnie wybaczyć cudzoziemcowi, nie robiącemu obserwacyi nad krajem i ludem, lecz tylko nad jedną osobą. W tekście zamieszczono sześć rozmaitych ilustracyi, z tych trzy odnoszą się do dworu i wsi Kąsnej.

Pierwszy śnieg. Dzisiaj dnia 15-go grudnia Lwów się obudził i spostrzegł ku swemu zdziwieniu, że całe miasto pokryte jest białym całunem śniegu. Fakt ten jest znamiennym tylko o tyle, że stało się to dopiero 15 grudnia, gdy zwykle dzieje się to w pierwszej połowie listopada.

Rozstrzygnięcie konkursu. W Warszawie rozstrzygniętym został konkurs Towarzystwa zachęty sztuk pięknych na: 1) dwie grupy rzeźbiarskie, 2) na tympanon czyli płaskorzeźbę w trójkącie frontowym i 3) na płaskorzeźby nadokienne — wszystko dla nowego gmachu Towarzystwa. Nadesłano na konkurs 22 projekty. Jury przyznało pierwszą nagrodę za grupy rzeźbiarskie (rs. 300) projektowi pod godłem „Mistrz“; uznając wszakże wysokie zalety projektu pod godłem „Lilia“, postanowiono przyznać tej pracy dodatkowo równoznaczną nagrodę w kwocie rs. 300 Nadto wyróżniono projekty, oznaczone godłem „Dwa koła“, przyznając im list pochwalny. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem pracy pod godłem „Mistrz“ jest p. Zygmunt Otto, młody artysta, rodem z Krakowa, bawiący obecnie w Rydze. Autorem drugiej pracy pod godłem „Lilia“ jest p. Leopold Wasilkowski z Warszawy. W konkursie na tympanon przyznano pierwszą nagrodę (rs. 300) pracy pod godłem „Artysta w świątyni sztuki“, której autorem jest p. Antoni Popiel ze Lwowa. W konkursie na płaskorzeźby i ozdoby okien nie przyznano nagrody żadnej z prac nadesłanych. Koperta z nazwiskiem autora pracy wyróżnionej pod godłem „Dwa koła“ otwarta zostanie po otrzymaniu upoważnienia.

Pożar w Żegiestowie szerzył się ubiegłej nocy i zniszczył 38 zagród włościańskich.

Wystawy rolnicze na kolejach. Na wielu stacyach kolei przecinających Podole, Wołyń i Ukrainę umieszczono witryny, w których okoliczni rolnicy mogą wystawiać próby swych produktów gospodarskich z podaniem cen oraz objaśnieniem ile każdego z wystawionych produktów jest na sprzedaż. Naczelnicy stacyi udzielają interesowanym osobom bliższych informacyj.

Polska pogadanka literacka w Paryżu. Piszą stamtąd: Na porządku dziennym ostatniego zebrania towarzyskiego Koła polskiego artystyczno-literackiego stała żywotna i ważna sprawa sposobów zapoznawania cudzoziemców — w szczególności Francuzów — z naszą literaturą. Profesor Wacław Gasztowtt zagaił tę dyskusyę zajmującą pogadanką o o próbach, dotychczas robionych w tym celu. Wspomniał o dziele Denisa z roku 1816 pod tyt. „Le théâtre de toutes les nations“, w którem znajdują się między innemi sztuki Wężyka i Bohomolca, tłumaczone prawdopodobnie przez Brykczyńskiego; o rozprawie doktoryzacyjnej Stanisława Rzewuskiego o Kochanowskim, wydanej w roku 1821, o wyda-

wnictwie późniejszem Leonarda Chodźki i Stanisława Grabowskiego p. tyt. „La Pologne pittoresque". dzienniku Władysława Platera „Le Polonais", książce p. t. „La Brise du Nord", zawierającej streszczenia i wyjątki z „Pana Tadeusza", z Czajkowskiego itd., o artykułach: Klaczki — o Krasińskim w „Revue des Deux Mondes" z roku 1862, M. Budzyńskiego (Paul de St. Vincent) o Zaleskim, o Goszczyńskim w ówczesnej „Revue de Paris". Między innemi, mówił też p. Gasztowtt o dawnych tłumaczeniach dzieł Mickiewicza: „Konrada Wallenroda" przez Loisona, wszystkich dzieł — przez Krystyna Ostrowskiego (wydane w chwili powołania Mickiewicza na katedrę w Collège de France, po większej części prozą, a wierszem — bardzo słabe). Nakładem byłej księgarni Luksemburskiej Władysława Mickiewicza wyszło też wiele tłumaczeń: „Irydyona" przez Lacaussade'a, „Nieboskiej komedyi" przez Dedaroche'a; połowy dzieł Słowackiego — przez samego p. Gasztowtta; druga połowa nie była wydana w chwili zwinięcia księgarni i leży dotychczas, gotowa, w rękopisie, czekając na fundusz potrzebny którego nie ma... W „Bulletin Polonais", któryby też warto było rozszerzyć, gdyby Koło miało na to fundusze, wyszło wiele tłumaczeń: „Wiesław" Brodzińskiego, „Pamiętniki nauczyciela" i „Janko muzykant" Sienkiewicza, parę rozdziałów z „Potopu", z „Quo vadis", w tym roku „Pan Tadeusz" wierszem. Dowiedzieliśmy się też od p. Gasztowtta, że obecnie młody literat francuski, p. Gabryel Sarrasin, ma już na ukończeniu studyum o Mickiewiczu i zamierza również później napisać studya o Słowackim i Krasińskim. Wogóle p. Gasztowtt jest jednym z ludzi, najlepiej znających kwestyę przedostawania się naszej literatury do francuskiej. — Po pogadance wywiązała się wymiana zdań, które były jednozgodne na tym punkcie, że Koło w miarę wzmagania się swych środków materyalnych, powinno jak najwięcej robić w tym kierunku, że już obecnie może i powinno zawiązać bliższe stosunki z kierownikami działu zagranicznej literatury w głównych miesięcznikach i dziennikach tutejszych i wogóle z pisarzami, którzy zajmują się temi sprawami, aby informować się dokładnie i dostarczać im aktualnego i dobrego materyału. W tym celu po Nowym Roku będą prawdopodobnie urządzane zebrania towarzyskie z rozmową w języku francuskim, na które członkowie będą się starali wprowadzać pisarzy francuskich. Notujemy przytem, że Ludwik Léger, profesor historyi literatur w *Collège de France*, rozpoczął wczoraj swój kurs tegoroczny lekcyą wstępną, poświęconą wyłącznie Mickiewiczowi.

Samobójstwo żołnierza. Onufry Huziuk, szeregowiec 80 pułku piechoty, liczący lat 21, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu. Powód samobójstwa nieznany.

Sezon operowy w teatrze hr. Skarbka rozpocznie się w pierwszych dniach stycznia. Zapowiada się on równie świetnie, jak poprzednie, za obecnej dyrekcyi. Obecnie rozpoczęły się już przygotowania do wystawienia „Eugeniusza Onegina" Czajkowskiego i „Rienzi'ego" Wagnera, oper we Lwowie dotychczas jeszcze nieznanych, oraz toczą się rokowania o nabycie prawa wystawienia opery Paderewskiego „Chata za wsią". [illegible] W tym sezonie zaangażowała dyrekcya panie: Mirę Heller Olszewską i Teresę Arklową, oraz panów: Bandrowskiego, Florjańskiego, Jeromina, Szymańskiego i Paszkowskiego.

W trzech dniach do Ameryki. Podróż z Europy do Ameryki będzie można na przyszłość odbywać nie w ciągu sześciu dni, jak dotychczas, ale jak utrzymuje wynalazca nowego parowca p. Punton z Pensylwanii, w ciągu trzech dni. Statek jego pomyślany ma być opatrzony 20 śrubami, umieszczonemi w równych odstępach na bokach, przez co działanie ich będzie o wiele skuteczniejsze, a oprócz tego [illegible]

Torf jako środek konserwujący. Mało komu zapewne wiadomo, że torf dzięki swej suchości, zdolności do wchłaniania w siebie wilgoci, a przedewszystkiem dzięki swej właściwości zabijania bakteryi szybko i pewnie, nadaje się znakomicie do konserwowania artykułów spożywczych. Mięso, opakowane w torf, zachowuje długo swą świeżość i w końcu staje się suchem, nie gnijąc przytem wcale, bo torf wsiąka [illegible]. Udawało się także ryby morskie, których mięso bardzo łatwo się psuje, opakowane torfem, przesyłać w lecie z Tryestu do Kopenhagi. Tak samo pomyślne wypadły próby przesyłania w torfie rozmaitych owoców, nawet winogron, które się tak łatwo psują. Jarzyny, kartofle i kwiaty [illegible]

Zmarli. W Krakowie Teodor Krokiewicz, emer. nadinżynier, lat 14; Emilia z Foltańskich Jastrzębska, żona b. właściciela Łowczówka w Tarnowskiem, lat 62.

Ofiary. Na odnowienie kościoła w Turce złożyła p. Marya M..ska 5 złr.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 2. R. Bar. 749. Spada gwałtownie. Śnieg z deszczem.

Wyrozumiałość przedewszystkiem!

— A cóż to za łotr niegodziwy z tego Ikса!

— Człowieku, zmiłuj się, co ty mówisz? przecież wczoraj sam widziałem, jakeś go ściskał serdecznie [illegible], a dziś nazywasz go łotrem?

— Wiesz co, że z ciebie paradny okaz! Ciekaw jestem bardzo, co to może jedno drugiemu przeszkadzać?

Z aforyzmów lekarzy.

Dajcie mi trochę więcej czasu, a dam wam, ile chcecie, pieniędzy. *Lekarz z praktyką.*

Dajcie mi trochę pieniędzy, a dam wam czasu, ile chcecie. *Lekarz bez praktyki.*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Zaklęty zamek" operetka w 3 aktach K. Millöckera. W piątek (wznowienie) „Skąpiec", znakomita komedya w 5 aktach Moliera, przekład J. Na[illegible]. W sobotę po południu „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou, wieczorem „Zaklęty zamek". W niedzielę popołudniu [illegible] komedya w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga, oraz „Zamek na Czorsztynie, czyli Bojomir i Wanda", opera komiczna K. Kurpińskiego, wieczorem „Zaklęty zamek". W poniedziałek na dochód Towarzystwa „Panien Ekonomek" św. Wincentego a Paulo: Teatr i koncert amatorski. Szczegóły doniosą afisze.

Korespondencya Redakcyi. *WPan R. Z. we Lwowie.* Sprawę kartelu żelaznego opracowuje wyczerpująco od trzech dni nasz korespondent giełdowy w swoich listach z Wiednia.

Literatura i sztuka.

* **Jubileuszowy koncert „Lutni"** urządzony ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, odbył się wczoraj w sali Domu narodnego. Po uwerturze Dobrzyńskiego do opery Monbar, odegranej przez orkiestrę 30 pułku, odśpiewały chóry „Lutni" pod batutą dyrygenta p. Cetwińskiego kilka wyjątków ze „Świtezianki" Noskowskiego. Najbardziej podobała się część druga: „Powiedz mi piękna", w której solo tenorowe śpiewał członek „Lutni" p. Sack. Zaszczytnie znana z występów na lwowskiej scenie artystka opery p. Aleksandra Dąbrowska wybrała niestety utwór Moniuszki „Pieśń z wieży", niezupełnie nadający się do popisu koncertowego, choćby dlatego, że nuży słuchacza swą długością i z tego powodu niezawodnie nie wywarła na publiczności głębszego niż zwykle wrażenia. Kulminacyjnym punktem wczorajszego wieczoru były chóry męskie a capella, mianowicie Zeleńskiego „Do Wilii" i Moniuszki „Znaszli ten kraj" w układzie Maszyńskiego. Szczególnie ten ostatni utwór wywołał entuzyastyczne oklaski. Niemniejszem powodzeniem cieszył się występ znakomitego śpiewaka-amatora p. Borkowskiego, który oddał prawdziwie artystycznie „Trzech Budrysów" Moniuszki przy akompaniamencie fortepianu. Usłyszeliśmy następnie Fantazyę na temata opery Żeleńskiego „Konrad Wallenrod", a trzy wyjątki ze Sonetów krymskich Moniuszki: „Burza", „Hymn" i „Epilog" zakończyły wczorajszy koncert. Pierwszy z nich, doskonale odśpiewany przez chóry „Lutni", zrobił wspaniałe wrażenie i porwał publiczność, która zebrała się bardzo licznie na wczorajszej uroczystości.

Fr. Neuhauser.

* **X. Marcin Czermiński.** *Z podróży po Bośnii i Hercogowinie.* Tekst objaśniony 95 rycinami i mapą. Kraków 1899.

Dzieło niniejsze, zawierające 352 stronic w wielkiej oktawie, jest napisane tak zajmująco, że można je uważać za bardzo cenny nabytek naszej literatury podróżniczej. Ale jest ono dla nas jeszcze z innego względu aktualne. Oto wiele rodzin polskich i ruskich ma w krajach „okupowanych" swych krewnych, zajmujących nieraz wysokie stanowiska w urzędach lub wojsku. Niejeden chciał bliżej poznać stosunki, ludzi i kraj, w jakim przebywają drodzy jego sercu. Ponieważ nikt z Polaków dotychczas nie podjął się obszerniejszej pracy w tym kierunku, przeto znany z podróży po Albanii, Dalmacyi i Czarnogórze, Norwegii i Laponii, Indyach i Afryce autor wybrał się w latach 1895 i 1898 w podróż do Bośnii i Hercogowiny, a co zebrał materyału, to ogłosił w XVII roczniku *Misyi katolickich*, obecnie zaś z niektóremi uzupełnieniami wydał w osobnej książce. W ciągu swego opowiadania kładzie autor nacisk na tamtejsze stosunki religijne, gdyż zdaniem jego sprawa wyznaniowa na półwyspie bałkańskim wogóle a przedewszystkiem w krajach „okupacyjnych", była od najdawniejszych czasów osią, około której obracała się ich polityka zarówno wewnętrzna jak zagraniczna. Dodać jeszcze należy, że przy własnych spostrzeżeniach starał się ks. Czermiński uwzględniać prace innych autorów o Bośni i Hercogowinie, aby swe dzieło jak najbardziej wszechstronnem uczynić.

Strona wydawnicza dzieła przedstawia się luksusowo, gdyż druk jest doskonały, fotografie bardzo udatne, papier welinowy, jednem słowem dzieło to i pod zewnętrznym względem będzie dla każdego ozdobą biblioteki.

Z izby sądowej.

Lwów, 15 grudnia.

(Proces rozwodowy.)

Przez trzy dni ostatnie toczyła się przed lwowskim senatem wyrokującym, któremu przewodniczył radca Litwinowicz, ciekawa rozprawa. Jako strony interesowane stanęły pan Adolf Jampoler, właściciel dóbr ziemskich i żona jego pani Czesława z Löwych Jampolerowa. Stanęli oni przed sądem, by żądać rozwodu; mąż motywował swą skargę tem, iż żona jego zbyt często rzucała nań talerzami, wazami, półmiskami itd., żona zaś oskarżała swego męża, iż ją za mocno kopał. Na udowodnienie swych twierdzeń powołali poważnieni małżonkowie blisko 70 świadków, rekrutujących się głównie ze sfer kucharek, służących i bon, zajętych u pp. Jampolerów w ciągu sześciu lat ostatnich.

Na rozprawie jawili się oboje małżonkowie osobiście, on w towarzystwie dr. Aszkenazego, ona zaś w towarzystwie dr. Greka. Wczoraj wieczorem wydał trybunał wyrok, iż wina leży po obu stronach, uważa więc sąd pacta małżeńskie za nieistniejące, kwestya zaś rozdziału majątku, będzie przedmiotem nowego procesu, który się rozegra w najbliższym czasie.

* *

Kraków, 14 grudnia.

(Morderstwo rozbójnicze.)

Zeznania świadków, którzy znali dawniej Hacusiów, stwierdzają, że byli oni w czasie przed popełnieniem morderstwa bardzo biedni, oraz że Hacuś był usposobienia gwałtownego, zwłaszcza, jak sobie podchmielił. Św. Socha nazwał go „morowym facetem", a gdy adwokat Łepkowski nie dobrze zrozumiał, co świadek chce przez to powiedzieć, określił to bliżej w ten sposób: „Jakże, to nie wie pan, co znaczy „morowy"?! Morowy, panie, to jest taki, co jak sobie trzepnie trzy kielichy wódki, a na ten przykład kto mu co zawadzi, to palnie w mordę i tyla!"

Również św. Karol Marcin, który mieszkał trzy kwartały w tym samym domu co Hacusiowie, opowiada, że Hacuś był awanturnikiem. U świadka Goldberga mieszkali Hacusiowe 3 miesiące w jesieni, już po morderstwie. Goldberg opowiada, że gdy raz przyszedł do nich, aby się upomnieć o zaległy czynsz, Hacuś skoczył do niego, a wyjąwszy duży pakiet z komody, zawołał: „Cóż ty sobie żydzie myślisz? Ja jestem tysiącznym panem. Tysiące zabrałem ze wsi i jeszcze zabiorę!"

Po przesłuchaniu tego świadka odczytano sprawozdanie lekarskie z sekcyi, dokonanej na zwłokach Szostka d. 4 sierpnia 1897. Przewodniczący przedłożył lekarzom rysunek noża, którego Hacuś — jak w śledztwie podał — użył do wykonania zbrodni. Rysunek ten sporządził sam Hacuś. Następnie zabrał głos lekarz sądowy dr. Schaitter i przechodząc orzeczenie lekarskie punkt po punkcie, zaznaczył, że ś. p. Szostek umarł z upływu krwi wskutek odniesionych ciężkich ran. Nacisk główny kładzie dr. Schaitter na ten szczegół dlatego, gdyż ze znaków, jakie znaleziono na szyi, mogłoby się wydawać, że nieboszczyk został uduszony. Tymczasem najważniejszemi uszkodzeniami były rany cięte na głowie, na barkach, na ręce i na języku. Rany zadane były narzędziem ostrem, ciężkiem i ciętem, najprawdopodobniej był to siekacz lub duży tasak, taki właśnie, jak przedłożony rysunek obwinionego wskazuje. Zamach miał miejsce w dwie lub trzy godziny po wieczerzy, co wywnioskować można z pokarmów w żołądku jeszcze niestrawionych. Rany równoległe na ręce są dowodem, że mordowany po tak silnem rozcięciu ust, że mu aż język do połowy rozcięto, instynktownie chwycił się prawą ręką za miejsce zranione i otrzymał drugie silne cięcie przez wierzch ręki. Okoliczność ta niemniej wskazuje, że cięto poomacku. Z ran poprzecznych i równoległych wzdłuż szyi i rąk wnioskuje również dr. Schaitter, że gdy jeden z morderców zawołał: „Utnij mu głowę!" drugi w rzeczy samej zamach ten uczynił, ale że było ciemno, zamiast w szyję, trafił wyżej, przecinając broniącą twarz rękę. Inne mniejsze uszkodzenia i starcia świadczą o rozpaczliwej obronie mordowanego.

Wywody te lekarza wywarły głębokie wrażenie nietylko na sędziach i audytoryum, ale nawet na oskarżonych, którzy słuchali bladzi i zmięszani, gdy tajemnice tej skrytej zbrodni szczegół po szczególe na jaw wychodziły.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 grudnia.

(Z) Dziś dopiero uwidocznił się na giełdzie właściwy efekt groźby rządu, wystosowanej pod adresem kartelu żelaznego we wczorajszej *Wiener Abendpost.* W obrocie wczorajszym bowiem wiadomo było tylko to, iż rząd zamierza wmięszać się w sprawę praskiego towarzystwa żelaznego, dziś zaś wiedziano już, jakiego to rodzaju ma być ta interwencya. Wrażenie komunikatu urzędowego spotęgowało jeszcze interpelacya, wniesiona na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa przez p. Kramarza, w której on wzywa wprost rząd, ażeby zniżył cło od żelaza. W interpelacyi swej wykazał p. Kramarz, że przedsiębiorstwo, które tak niegodnie wyzyskuje ustanowioną nie dla niego specyalnie, ale dla rodzimej produkcyi wogóle ochronę celną, nie zasługuje na to, aby wysokiemi cłami odpędzano wszelką zagraniczną konkurencyę od granic państwa. Przemysł, który doznaje takiej opieki państwa, powinien nie tylko tanio zaspokajać potrzebę konsumcyi wewnętrznej, ale pracować także na eksport i konkurować z zagranicą. Tymczasem kartel żelazny nawet nie myśli o tem, jemu wystarcza łupić krajową ludność, a tak wygodnie przychodzi mu ten wyzysk, że nawet nie chce urządzić na wystawie paryskiej austryackiego działu produkcyi żelaza. W ten sposób do walki z kartelem stanął nie tylko rząd, ale także parlament i opinia publiczna. Przeciw ciężkim zarzutom, podnoszonym ze wszech stron, broni się kartel w sposób, który trafić może do przekonania interesowanych spekulantów giełdowych, ale nie społeczeństwa. Oto we wszystkich dziennikach ogłosił dziś centralny dyrektor praskiego towarzystwa żelaznego p. Kestranek, dlaczego postawił wniosek o skasowanie specyalnego funduszu rezerwowego i rozdzielenie go między akcyonaryuszy.

Uderza przedewszystkiem to, że usprawiedliwienie to pochodzi nie od p. Wittgensteina, przeciw któremu kierują się wszystkie zarzuty, ale od urzędnika zawiadującego komercyalne sprawy Towarzystwa. Widocznie p. Kestranek chce całe odium wziąć na siebie i oczyścić w ten sposób swego zwierzchnika Wittgensteina. Samo usprawiedliwienie zaś zasadza się na tem, że praskie Towarzystwo znajduje się w prawdziwem *embarras des richesses*, że tyle ma rozmaitych aktywów jawnych i utajonych, iż śmiesznością byłoby jeszcze je powiększać.

Wedle przedstawienia p. Kestranka zwykła statutem przepisana rezerwa wynosi 1,160.000 złr., specyalna zaś (ta, która miała być rozdzielona) 4,041.765 złr., oprócz tego zaś są jeszcze utajone rezerwy, wynoszące co najmniej 5 milionów, a pochodzące stąd, że skutkiem corocznego odpisywania w bilansie rachunkowa wartość rozmaitych aktywów nie wynosi nawet połowy rzeczywistej. Dalej już odpisywać, zdaniem p. Kestranka, nie można, nie pozostawało więc nic, jak skasować jedną z rezerw albo wypłacać w najbliższych latach znacznie większe dywidendy. Tę drugą ewentualność uważa p. Kestranek za szkodliwszą, bo dałaby tylko impuls do szalonej spekulacyi giełdowej i dlatego postawił wniosek o zniesienie specyalnej rezerwy. Oto usprawiedliwienie praskiego Towarzystwa. Dziwi mię tylko, dlaczego nie wciągnęło ono ewentualnego zniżenia cen żelaza w zakres swoich kombinacyi; to byłby przecież najprostszy sposób ulżenia kartelowi kłopotu z nadmiarem pieniędzy, tymczasem kartel chce właśnie jeszcze podnieść te ceny.

Co się tyczy ruchu na giełdzie, to łatwo zrozumiałem jest, że i dziś praskie akcye i alpiny pochłaniały całą uwagę spekulacyi. Spadek w nich był ogromny. Praskie akcye spadły na 905, a więc równo o 95 złr. w porównaniu z najwyższym kursem jaki miały przed trzema dniami, t. j. właśnie o tyle, ile otrzymać miał każdy akcyonaryusz ze skasować się mającej rezerwy. Śmiano się z tego powodu na giełdzie i dowcipkowano, że handel praskiemi akcyami odbywa się już *ex* tzn. „rozwodnionemi" akcyami.—Przy zamknięciu obrotów notowano kurs praskich akcyi na 904. Alpiny w pierwszej chwili spadły na 181·50, a więc o 15 złr., interwencyjne zakupna ajentów wittgensteinowskich podniosły jednak w dalszym ciągu ich kurs o $3^1/_2$ złr. — zamknięto je więc kursem 185, o $11^1/_2$ złr. niższym od wczorajszego.

W innych kategoryach walorów ruch był prawidłowy, a fluktuacye kursów nieznaczne. Silną tendencyą odznaczały się lombardy i Statsbahny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·—, węgierskie 387·50, Anglobanki 153·75, Uniony 293·50, Bankvereiny 264·75, Länderbanki 233·75, Ludwiki 210.50, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 261·—, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·10, austryacka złota 120·10 austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 120·15, węgierska renta wal. kor. 97·70, dukat 5·70 20 frankówka 9·56½, marki, 11·80, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 14 grudnia. Pszenica na wiosnę 9·40–9·49; żyto na wiosnę 8·22–8·29; owies na wiosnę 6·12–6·13; kukurudza na maj-czerwiec 5·11–5·14. Spirytus 18·—18·10. Tendencya wzmocniona.

Telegramy Przeglądu.

Madryt 14 grudnia. Powstańcy na Filipinach żądają za wydanie jeńców hiszpańskich okupu w kwocie 20 milionów dolarów.

Budapeszt 14 grudnia. Aresztowano tu dziś niejakiego Franciszka Lustiga, który przed kilku dniami przybył z Galicyi. Lustig zostaje pod zarzutem ukrywania i handlu kradzionych rzeczy.

Nowy Jork 14 grudnia. Eksplozya w wielkim rezerwoarze gazowym wyrządziła tu dziś znaczne szkody. Kilku ludzi poniosło śmierć, wielu rannych.

Praga 14 grudnia. O ostatniem posiedzeniu klubu młodoczeskiego donosi *Politik*: Na interpelacyę p. Dvorzaka co do spełnienia tak zw. postulatów młodoczeskich, przewodniczący klubu p. Engel odpowiedział, że minister skarbu dr. Kaizl dał pod tym względem przed kilku dniami uspokajające zapewnienia. Na dalszą interpelacyę jednego z posłów p. Engel stanowczo zaprzeczył pogłoskom, jakoby ze strony polskiej lub konserwatywnych Niemców przedsiębrano akcyę pośredniczącą między Czechami i Niemcami. W końcu uchwalono, że członkowie klubu, którzy z okazyi jubileuszu cesarskiego otrzymali odznaczenia, w myśl par. 18 regulaminu klubowego nie mają obowiązku złożenia mandatów poselskich.

Wiedeń 15 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi ugodowej w ciągu rozprawy nad artykułem 14 austro-węgierskiego traktatu cłowo handlowego poseł dr. Kolischer wskazał na macoszę traktowanie przemysłu galicyjskiego przy rozmaitych dostawach dla wojska. Jest notoryczną rzeczą — powiedział mówca — że mimo znakomitej jakości cementów w Szczakowie i Podgórzu, zarząd wojskowy do robót w Przemyślu nie używa cementu galicyjskiego, tylko sprowadza cement z Węgier. Takim sposobem przemysł galicyjski absolutnie rozwinąć się nie może. Ze względu na to, że w Galicyi nie ma wielkich zakładów przemysłowych, powinno się mały przemysł popierać przez oddawanie mu dostaw wojskowych.

Minister dr. Dipauli rzekł, że w tej ostatniej kwestyi jest tego samego zdania co dr. Kolischer. Co do dostaw dla wojska, to zdaniem jego sprawa ta powinna być uregulowaną w drodze ustawy. Omawiając w dalszym ciągu kwestyę dostaw, przyznał minister że ministerstwo wojny w istocie nie zawsze w taki sposób postępuje, jakby sobie tego życzyły austryackie sfery przemysłowe, chociaż trzeba zauważyć, że i tu nieraz zdarzają się wypadki specyalne, w których uwzględnienie odnośnych żądań staje się po prostu niemożliwem. Minister przytacza taki przykład: Ministerstwo wojny rozpisało konkurs na dostawę kwasu siarczanego dla celów wojskowych. Z całej Austryi nadeszła tylko jedna oferta, tak samo jedna z Węgier. Obie fabryki podały wszakże tak wygórowane ceny, że rząd musiał zwrócić się do nich z prośbą, aby zniżyły ceny przynajmniej w przybliżeniu do ofert, jakie wpłynęły od fabryk zagranicznych. Na to wezwanie austryacka fabryka nie odpowiedziała wcale, węgierska zaś ostatecznie zgodziła się na zniżenie cen. Takie postępowanie przemysłowców austryackich nie może zachęcać ministerstwa wojny do uwzględnienia ich żądań. Co do ustawy kartelowej, minister przyznaje, że zachodzi konieczna potrzeba uregulowania tej sprawy w drodze ustawodawczej. Należy pragnąć, aby sprawa ta przyszła czem rychlej pod obrady parlamentu. Co się tyczy galicyjskich fabryk cementu, minister oświadcza, że był wielce zdziwiony skargami dra Kolischera na to, że fabryki nie mogą się rozwinąć, ponieważ niedawno, kiedy w Wiedniu stawiano wielkie budowle, dowiedział się, że w Austryi jest tak wielki brak cementu, iż musiano go sprowadzać z zagranicy, a i zagranica nie dostarczyła go na czas z powodu braku materyału.

Berlin 15 grudnia. W dalszym ciągu dyskusyi ogólnej w parlamencie nad budżetem, pp. Stolberg i Wernigerode domagali się usilnie utrzymania dobrych stosunków z Ameryką. — W tym samym duchu przemawiał p. Kardorff. Omawiając stosunek Niemiec do Austryi, p. Kardorff zastanawiał się nad znaną mową hr. Thuna w parlamencie wiedeńskim w sprawie wydalania z Prus. P. Kardorff podziela zdanie sekretarza stanu Bülowa, że w niektórych więcej energicznych ustępach mowy hr. Thuna nie należy upatrywać tendencyi nieprzyjaznej dla Niemiec, ani też nie należy wnioskować z nich, iż przymierze austroniemieckie zostało zachwiane. Gdyby jednak mowa hr. Thuna była istotnie następstwem rozluźnienia tego przymierza, to w takim razie mówca musiałby uznać przedłożenia rządu, domagające się podwyższenia wydatków na wojsko, za zupełnie usprawiedliwione, bo w razie wojny Niemcy byłyby pozbawione sojusznictwa Austryi.

P. Rickert zalecał w interesie utrzymania potęgi państwa kontynuowanie polityki traktatów handlowych. Mówca sądzi, że obecna chwila nie jest odpowiednia do przeprowadzenia rozbrojenia, uważa jednakmyśl cara za godną wdzięczności.

Sekretarz stanu Theilmann oświadczył, że nie ma powodu obawiać się nadmiernego wywozu cukru z Kuby i to na długi przeciąg czasu, gdyż plantacye cukru na tej wyspie zostały niemal zupełnie zniszczone wojną tegoroczną.

P. ks. Radziwiłł uskarżał się na postępowanie władz pruskich z ludnością polską i żądał opieki rządowej dla uprawnionych żądań wszystkich obywateli. Niemcy muszą albo w równej mierze traktować wszystkich obywateli państwa bez różnicy narodowości i wyznania, albo w przeciwnym wypadku zrezygnować ze sławy państwa, które spełniło wielkie zadanie cywilizacyjne.

Na tem posiedzenie przerwano. Następne dzisiaj.

Wiedeń 15 grudnia. *Fremdenblatt* dowiaduje się z kół parlamentarnych, że wersye jakoby sejmy krajowe miały być zwołane między świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem są zupełnie bezpodstawne.

Komitet egzekucyjny prawicy uchwalił wczoraj program dalszej czynności parlamentarnej. Izba odbędzie jeszcze dwa pełne posiedzenia w przyszłym tygodniu, a mianowicie we wtorek i we czwartek.

Budapeszt 15 grudnia. Dzienniki opozycyjne wciąż jeszcze podburzają opinię publiczną przeciw kandydaturze ministra spraw wewnętrznych na prezydenta sejmu. Przypominają one liczne akta samowoli, których Perczel dopuszczał się jako minister w obec opozycyi.

Wiedeń 15 grudnia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi z Paryża, że rząd włoski oświadczył Don Carlosowi, iż pobyt jego na terytoryum włoskiem i ciągłe roboty polityczne są mu nie na rękę.

Amsterdam 15 grudnia. Esterhazy ogłasza w dzienniku *Handelsblad*, że zamierza udać się do Nowego Jorku i Hawany. Przedtem jednak spodziewa się odpowiedzi trybunału kasacyjnego na swoją prośbę o przesłuchanie i czeka na nią aby się ewentualnie udać do Paryża.

Petersburg 15 grudnia. W łonie ministerstwa skarbu obradujący komitet dla spraw taryfowych odbył posiedzenie, na którem obradowano nad podniesieniem eksportu nafty kaukaskiej do Niemiec. Komitet postanowił, że począwszy od 1 lutego 1899 r. na kolei kaukaskiej pobieraną ma być od puda nafty opłata szachtowa po 12 kopiejek zamiast dotychczasowych 19, jeżeli nafta zawiera conajmniej 28% materyału palnego, a przymieszka ciężkich olejów wynosi conajmniej 15%.

Wiedeń 15 grudnia. Dzienniki donoszą, że rada zawiadowcza praskiego Towarzystwa dla przemysłu żelaznego postanowiła odstąpić od zamiaru zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia w sprawie rozdzielenia rezerwy specyalnej, a to dlatego, że komisarz rządowy postanowienie w tym względzie powzięte przez radę zawiadowczą uznał jako przeciwne statutom i zagroził zasystowaniem tego postanowienia.

Wiedeń 15 grudnia. Prezes krakowskiej Akademii umiejętności, hr. Stanisław Tarnowski, złożył dziś przysięgę do rąk Cesarza, jako tajny radzca. Przy akcie interweniował minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski.

Cesarz przyjmował dziś na ogólnej audyencyi kilku marszałków krajowych, między innymi marszałka Galicyi, hr. St. Badeniego.

Również nowomianowany attaché legacyjny, hr. Ludwik Badeni, był przyjęty na ogólnej audyencyi.

Wiedeń 15 grudnia. (Rada państwa). Na dzisiejszem posiedzeniu minister sprawiedliwości dr. Ruber odpowiadał na dawniejsze interpelacye. Rząd przedłożył projekt ustawy o uwolnieniu Towarzystw żeglugi handlowej od podatku zarobkowego do r. 1903.

Izba panów obraduje równocześnie nad podwyższeniem płac sług państwowych.

Przyjechali dnia 15 grudnia. S. Dąmbski z Rudna. W. Fastnacht i K. Herzer z Wiednia. S. Wybranowski, M. Schmeja z Biały. Iza Rylska z Uhrynowa. Dyr. M. O. Popper z Wiednia. E. Jasiewicz z Wilna. Major O. Eberle z Czortkowa. Prof. L. Cyfrowicz z Krakowa. R. Urbanicki z Lincu.

Przyjechali dnia 15 grudnia. M. hr. Tarnowska z Śniatynki. Hr. Czosnowski z Ożomli. J. Zieniewicz z Daszawy. St. Strzelecki z Żydaczowa. K. Stanichowski z Limanowy. St. Wołoszyński z Przemyśla. O. Wretsche z Krakowa.

Przyjechali dnia 15 grudnia. J. hr. Potocki z Brzeżan. M. hr. Borkowscy z Mielnicy. August hr. Dzieduszycki z Brzozowa. Bogusław Cieński z Łoszniowa. Mikołaj Cieński z Kurowa. Jan Czech, jenerał z Karlsbadu. Jenerał Brudermann z Tarnopola. Mizi Muck z Wiednia. Tomasz Horodyski i Leonowie Horodyscy z Tłustenkiego.

Lwów 15 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 296.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00. 4 proc. los. w 56 lat 94·90 do 95·60.

Wiedeń 14 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.25, węgierskie akcye kredytowe 389.00, anglobanku 155.50, bankvereiny 264.00, unionbanku 293.00, laenderbanku 234.25, staatsbahny 363.50, lombardy 65.75, elbethale 260.50, akcye tytoniowe 127.25, rima 279.50, alpiny 184.25, renta majowa 101.15, renta koronowa węgierska 97.75, losy tureckie 57.50, marki 59·05, ruble ——.

37)

REGINA
POWIEŚĆ HISTORYCZNA
przez
JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Gdyby pod Waterloo zwyciężył, nie byłby pokoju podpisywał; gdyby zwyciężył pod Paryżem, powróciłby do Tuilleryj. To nie ulegało wątpliwości.

Fouché, przewidujący wszystko, jak zwykle, prowadził intrygi we własnym — jak zwykle — interesie. Stał oto, jak szyldwach, przy tronie, gotów oddać go temu, który zań najhojniej zapłaci. Uważał z pewną słusznością, że Napoleon stanowi największą przeszkodę do zawarcia pokoju. Od marca był on już wykluczony z grona monarchów, a że tego ostracyzmu nie zdołał zwycięztwem obalić, więc się już z nim teraz nie liczono.

Któż jednak miał prawo przemawiać w imieniu Francyi, żądać, aby głos jego był słuchanym?

Czyżby Napoleon II, ów książę Reichstadtu, pozostający pod opieką matki, która nie zasługiwała bynajmniej na szacunek?

Po usunięciu Napoleona, syn jego przestawał istnieć dla Francyi.

A więc może książę Orleański? Po co zawiązać prawo młodszego, gotować mu apoteozę?

Alternatywa była zatem prosta. Albo Napoleon i wojna, albo pokój i Burbonowie.

Pierwsze rozwiązanie byłoby bardziej popularnem: naród obawiał się najazdu, ufał jeszcze orężowi, zwycięzkiemu tak długo.

Za Burbonami przemawiały ambicye, zawiedzione dotychczas i tchórzostwo, osłaniające się płaszczykiem ostrożności.

Izby — Ciało prawodawcze i Senat — natchnione duchem oligarchii — obawiały się powrotu do władzy autokraty. Zewsząd do uszu jego dochodziło jedno wezwanie naglące, wyrażone w słowie: Abdykacya.

Jednak dokoła Pałacu Elizejskiego nie zagasł jeszcze entuzyazm tłumów — lud witał zbawcę, który chwilami ukazywał się na tarasach.

Przychodziło mu na myśl oprzeć się teraz na tym motłochu, pogardzanym dotychczas, przejmującym go trwogą; ale tę myśl odganiał, nie chciał, aby go przezwano „cesarzem hołoty".

Po wielu wreszcie wahaniach, abdykacyę podpisał.

25-go oświadczono mu, że skoro panującym już nie jest, więc powinien opuścić Paryż, bo obecność jego wywołuje zaburzenia i nieporządki.

Ten, który przed trzema miesiącami, u wejścia do Tuilleryj, witany był z zapałem szalonym, teraz, potajemnie, z nieliczną eskortą wyruszył na ostatni etap swojej zdumiewającej odysei.

Odtąd panem wszechwładnym miał być Fouché. Massena stracił już wiarę w siebie i we Francyę. Davoust słuchał niewolniczo Fouchégo, czasami tylko dawne bohaterstwo uderzało mu do głowy jak wino.

Blücher z Prusakami swymi pędził do Paryża jak na szarżę, poprzysięgając sobie, że królowę pruską pomści. Wellington, chłodniejszy, sunął za nim w zbyt wielkiej odległości ze strategicznego punktu widzenia.

Łatwo było wówczas rzucić się na odosobnionego Blüchera, rozbić go, a potem wpaść na Wellingtona, lecz nikt nie miał na to dość odwagi.

Blücher przez Compiègne i Creil dotarł 29 do Gonesse. W dolinie Saint-Denis rozległy się wystrzały armatnie.

Paryżanie słuchali z trwogą tych odgłosów, przypominających im rok 1814.

Napoleon przebywał jeszcze w Malmaison z kilku wiernymi.

Jenerałowi Beker, człowiekowi uczciwemu, powierzono obowiązki dozorcy i obrońcy.

...Dozorcy, gdyż Fouché nie dawał Napoleonowi swobody zupełnej. Obrońcy, gdyż Blücher poprzysiągł, że Napoleona porwie i próbował przeprawić się przez Sekwanę, aby mu odciąć odwrót.

Fouché jednak, nie chcąc, aby go pomawiano, że wydał byłego cesarza u samych wrót stolicy, przyspieszył jego odjazd.

29-go Napoleon wyruszył z Malmaison, 1-go lipca przenocował w Tours, w drodze do Rochefortu, gdzie go oczekiwali Anglicy.

. . . .

Tegoż samego dnia dyliżans, unoszony przez cztery rosłe konie, toczył się po drodze, wiodącej od Saint-Germain do Wersalu.

Pocztylioni, dobrze zapewne płatni, zacinali konie z całych sił.

Była siódma wieczorem. Przez cały dzień niebo było zachmurzone, burza wisiała w powietrzu.

Cztery osoby siedziały w dyliżansie: margrabina de Lucienne, pp. de Malarvie, ojciec i syn i wreszcie kawaler Blache, którego spotkano po drodze, w Saint-Germain.

Wjeżdżano do Marly po stromej górze. Konie zwolniły biegu.

P. de Malarvie dla uwydatnienia inteligencyi swego syna, zasypywał go tysiącem pytań, wiedząc z góry, co na nie odpowie.

— A zatem informacye twoje są pewne? — indagował.

— Najpewniejsze — brzmiała odpowiedź. — Napoleon umknąć nie zdoła.

— A jednak ten niecny Fouché wypuścił go na wolność.

— Buonaparte nie będzie mógł wybrzeży francuskich opuścić, nasi agenci czuwają.

— Daj to Boże! Póki ten człowiek żyje, póty Europie nieustannie wojny grożą.

— Podobno — wtrącił kawaler Blache — żołnierze wielkiej armii przysięgli, że przed naszymi drogimi sprzymierzeńcami bramy Paryża zamkną, i że w razie ostateczności miasto raczej w powietrze wysadzą i sami wśród gruzów legną.

— Paryż nie należy do tych bandytów. Paryż jest dla króla i sprzymierzeńców — odparł butnie Malarvie.

— To samo powiadają Prusacy.

— I mają racyę, na Boga. Wolę widzieć Paryż w rękach Prusaków, niźli jakobinów.

W chwili tej markiza, nie przyjmująca dotychczas udziału w rozmowie, wyjrzała przez szybę.

Hektor de Malarvie nachylił się do niej i rzekł uprzedzająco:

— Jesteśmy w lasach Marly, trzeba znowu zagrzać pocztylionów do pospiechu...

— Niech się pan nie trudzi... Dość wcześnie przyjedziemy...

— Hektor, nie przeniknął może znaczenia tych słów, zawołał:

— Dzięki niespodziewanemu natarciu Prusaków, którzy buonapartystów wymietli, król był 28 go czerwca w Cambrai. Do Paryża dojdzie niebawem. Powinien tam znaleść swoją wierną drużynę, a panią w pierwszym jej rzędzie.

Regina nie odpowiedziała mu na to wprost.

— Konie już są zmęczone — rzekła — należy im dać wytchnienie. Zresztą chcę się przejść.

— Pozwoli pani rękę sobie podać.

— Pani markiza raczyła już przyjąć moją — wtrącił kawaler Blache, odpowiadając w ten sposób na błagalne spojrzenie Reginy.

Malarvie zastanawiał się gdzie i kiedy prośba ta została wyrażona i przyjęta.

Ale kawaler tymczasem wychylił się przez okno i kazał powóz zatrzymać.

— Czy nic nie wskóram? — nalegał jeszcze Malarvie.

— Pan Blache ma prawa dawniejsze — odparła Regina, opierając się na jego ramieniu.

Oddaliwszy się o kilka kroków od dyliżansu, szepnęła nagle:

— Co się z nim stało? Czy on żyje?

— Słowo pani daję, że nie wiem — odparł kawaler.

— Powiedz mi pan prawdę. Otrzymałeś mój list, skoro znalazłeś się w miejscu wskazanem. Zostawiłam panu dość czasu do poszukiwań. Mów szczerze, ja wszystko zniosę, choćby to był cios najstraszniejszy... Tyś go znał dobrze i kochał, ty zrozumiesz, co się w mojem sercu dzieje...

— I ciebie znam lepiej, niż ty siebie samą, droga pani i do głębi twej duszy przeniknąłem. Chcesz wiedzieć prawdę. Masz ją w kilku słowach. Od dnia, w którym Jerzy opuścił sztab p. de Bourmont, tego nędznego zdrajcy...

— Powiadasz pan?...

Kawaler ujął rączkę markizy i mocno ją ścisnął.

— Słuchaj mnie, drogie dziecię — mówił. — Jesteś młoda, żyjesz w świecie kłamstw i ułudy. Ja mam już lat sześćdziesiąt, widziałem wiele, poznałem życie i wyrobiłem sobie taką zasadę: „Co jest słuszne, to słuszne, co niesprawiedliwe — to niesprawiedliwe". Z tym to prowadzi do prostego wniosku, że gdy człowiek złoży przysięgę, a potem kłam jej zada, to jest przestępcą i tchórzem. Wszak Bourmont wiarę Napoleonowi zaprzysiągł? Złamał ją, a więc jest zdrajcą, zbrodniarzem...

— On to uczynił dla króla.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George